Nr. 27 (1641) Warszawa, 6 lipca 1912 r. Rok XXXII.

PRAWDA

TYGODNIK POLITYCZNY, SPOŁECZNY I LITERACKI

Redakcja i administracja: Włodzimierska 5. Telefon 73-80.

POLITYKA i ŻYCIE SPOŁECZNE.

Trzecie Koło w trzeciej Dumie.

Po zamknięciu ostatniego posiedzenia trzeciej Dumy — cała prasa rosyjska poświęciła jej mniej lub więcej obszerne nekrologi.

Jakkolwiek nieboszczka zgasła i już nie powstanie, dziennikarze bynajmniej nie krępowali się zasadą „de mortuis aut nihil aut bene". Przeciwnie, większość głosów wypowiadała o niej sądy wielce niepochlebne: były to nie panegiryki lecz dość surowe cenzury, w których stopień „dostateczny" jako maksymalna pochwała pojawiał się dość rzadko.

Może rozgrzeszano się na pewną bezceremonialność względem Izby przedstawicielskiej w poczuciu, że ona bądź co bądź trwa w pewnej mierze i w pewnym sensie nie zwiększającym dla niej respektu. Nie rozwiązana ale tymczasowo odroczona, nie pracuje już wprawdzie ale jeszcze pobiera diety i korzysta z przywilejów. Dla niejednego z posłów przywileje te nie tyle zyskowne ile ochronne mają znaczenie, — a zanim wygasną, należy się przygotować na dość liczną emigrację przedstawicieli lewicy, z których jeden już przeniósł się na stałe mieszkanie do Kanady.

Nic podobnego nie grozi posłom naszym; ci wrócą, niewątpliwie wrócą do kraju, choć wątpliwą jest rzeczą, czy powrócą w jesieni do Dumy. Dwie są przyczyny tej prognozy: 1-o zapewne nie będą mieli ochoty, 2-o mało jest prawdopodobieństwa, by ich ponownie wybrano. — To ostatnie byłoby nawet zupełnie jasne i naturalne, gdyby u nas istniała żywa, czujna na straży swych interesów i swej godności stojąca opinja publiczna. — Nikt przecież nie zechce na serjo utrzymywać, aby polskie przedstawicielstwo porzucało arenę parlamentarną okryte laurami i obładowane bogatym łupem. Społeczeństwo tak mało się łudziło co do wartości i znaczenia trzeciej Dumy oraz wpływu, jaki w niej drobna garstka Polaków zdobyć będzie mogła, że nie stawiało jej — zaiste— wysokich wymagań. To też pogodziłoby się ono spokojnie z faktem, że jego pełnomocnicy wracają z próżnemi rękami i łatwo uwierzyłoby, że nic nie osiągnięto poprostu dla tego, że nic osiągnąć nie było można.

Nie może ono jednak nigdy zrzec się pretensji do tego, by ci co je reprezentują, — przedstawiali je wiernie, byli w każdym wypadku głosem powszechnie odczuwanych dążeń, pragnień, bólów, — byli uosobieniem majestatu kilkunastomiljonowego ludu, który im dał moc przemawiania w jego imieniu. Nie podobna twierdzić, aby polscy posłowie stali na wysokości tego stanowiska. Przeciwnie, jeżeli na ich dobro zapisać można wytrwałość, pracowitość, ciągłość wysiłków, jakie wykazali przy dyskusji chełmskiej, to na minus policzyć im trzeba ogromne obniżenia tonu, które musi ujemnie a nawet wprost demoralizująco wpływać na opinję tak politycznie niewyrobionego narodu jak nasz.

Reprezentacja polska w obcym parlamencie ma na ogół tylko dwie metody polityczne: albo czując że ma lub może zdobyć siłę, zmierza do realnych korzyści dla narodu i wtedy wolno jej kierować się względami praktycznemi, ważyć wartość konkretną czynionych i osiąganych wzamian ustępstw i unikać walki tam gdzie zgodnym układem więcej zdobyć można,—albo też - nie licząc na pozytywne zdobycze i nie mając widoków ich osiągnięcia - stać wiernie i niewzruszenie na stanowisku zasadniczem, czujnie sygnalizować każdy fakt, w którym się ono zaznaczyć może i stwarzać zarówno dla swoich jak i dla obcych pełny

obraz sprawy polskiej na tle ogólno państwowych stosunków. Każde z naszych Kól polskich ponosi moralną odpowiedzialność za opinję, jaka się i wśród rodaków i zagranicą wytwarza i utrwala o położeniu i dążnościach narodu, który je wybrał. — One powinny dbać o to, by ta opinja nie była fałszywa ani jednostronna, a powaga każdego z nich tymbardziej rośnie im silniejszą jest ich spójnia i łączność z narodem.

Nie chodzi o to by wygłaszać mowy programowe tam, gdzie na nie niema miejsca.

Każde jednak wystąpienie w poszczególnym wypadku powinno być ściśle i logicznie połączone z ogólnem stanowiskiem reprezentacji polskiej i służyć jako przyczynek do całokształtu polityki polskiej w obrębie państwa.

Nie przestrzegano w trzeciej Dumie ani tej zasady, ani żadnej innej Bezprogramowość, doraźność, zmienność i nieobliczalność była jedyną cechą stałą polityki Koła polskiego. Od początku niemal było rzeczą wiadomą, że wejdą na porządek dzienny dwie sprawy zasadniczej wagi dla polskiego społeczeństwa. Wyodrębnienie Chełmszczyzny i samorząd miejski dla Królestwa Polskiego. W oczekiwaniu tych dwóch batalji tak oszczędnie i przezornie skupiono siły, że zaniedbano interpelacji nawet w momentach, gdy one były niemal logiczną koniecznością, a takimi były: zamknięcie Macierzy, zamknięcie szkół, wprowadzenie rosyjskiego wykładu historji i geografji w szkołach prywatnych polskich. Że ostrożność była nieraz nadmierna, tego dowodził fakt ostatni gdyż sprawa — jak okazało ostatnie głosowanie Dumy — była do wygrania. W każdym z powyższych wypadków milczenie posłów naszych znajdowało się w rażącej dysharmonji z uczuciami i interesami narodu.

Czy powetowali to przy owych dwóch sprawach pierwszorzędnych? Jedna z nich — samorząd miejski — miała wyłącznie praktyczne, druga — dominujące zasadnicze znaczenie. Z tego względu w pierwszej sprawie wskazana była zabiegliwość, pracowitość, rzeczowe i kompetentne traktowanie sprawy, czujność na każdy szczegół prawodawczego projektu, każdy z nich bowiem mógł się odbić ujemnie lub dodatnio na położeniu ludności miejskiej, gospodarce miast oraz last not least — na wartości wychowawczej tej pierwszej szkoły życia publicznego, jaką mieliśmy w formie samorządu otrzymać.—Przeciwnie, drugi projekt nadawał się wyłącznie do traktowania zasadniczego, ponieważ od pierwszej chwili nie ukrywano że tendencja jego jest na wskroś polityczna, że jego ostrze zwraca się niedwuznacznie przeciw narodowości jako takiej, a los jego wobec nacjonalistycznej większości w Dumie przesądzony, stawało się przeto już rzeczą obojętną, czy dużo długich mów, czy też niewiele krótkich wygłosi się na ten temat w izbie prawodawczej, a wcale nie obojętną, by one były mocne i odpowiednim gestem poparte.

Koło Polskie wprost odwrotnie rzecz potraktowało. W kwestji samorządu nie zabierało głosu wcale. „Niech będzie, jaki Bóg da, byle był" — o to jego punkt wyjścia świadczący o głębokiem niezrozumieniu tego projektu. Żyjąc stale złudzeniami, wyobrażali sobie, że takiem postępowaniem sprawę przyspieszą. Okazało się, że jak ta-

ECHA PRAWDY.

Uroczystości w Złotej Pradze.

W powietrzu rozkołysała się woń kwiatu lipowego, — nad Weltawą było tłumnie, strojno i gwarno. Obowiązywał nastrój podniosły podczas mów, pochodów, odsłonięcia pomnika Palackiego i słuchania przed „Narodnim Diwadlem" pieśni „Kde domov moj"! W sercach niepodzielnie zapanowała miłość bratnia Czeskie „holki" uśmiechały się do bułgarskich „junaków", nacjonaliści rosyjscy ściskali dłonie moskalofilom, frenetycznie witano fezy macedończyków, niezbędnych francuzów, i żałobnego w swej krepie alzatczyka.

Nawet zadumane posągi świętych z Karlowego mostu przybrały wygląd bardziej niż zazwyczaj wszechsłowiański.

Nawet dwie pobratymcze wieże od Strony Staromiejskiej usposabiały aktualnie.

Nad Hradczyn raz w raz wylatywały bukiety rakiet, które, z przyczyny jakiejś niedokładności pyrotechnicznych nabawiły posła Kramarza nielada kłopotu: oto, kiedy był właśnie kończył mowę o ideałach Palackiego, o wolnościowych zasadach słowiaństwa, pod ostrołukami bramy Staromiejskiej zajaśniała świetlnym transparentem wizja pamiętnej barykady z roku czterdziestego ósmego, a salwy rakiet zagrzmiały niby armaty Windischgrätza, zupełnie jak w dniach kongresu słowiańskiego, któremu przewodniczył Palacki, w owej ponurej chwili pisania odezwy Słowian do ludów Europy...

Na szczęście wiceminister Szewiakow, uratował sytuację zapewnieniem, że lojalna pokojowość idei sokolstwa będzie jedynym wspomnieniem, które rosjanie do ojczyzny zawiozą. Czesi, Rosjanie, Rusini, Serbi, Bułgarzy, nagrodzili umiejętne zachowanie się viceministra głośnym „Na zdar!"

Polacy entuzjazmowali się nieurzędowo. Pomimo zarzekań, zawitali do Pragi z wieńcem srebrnym i mowami. Zatknęli w butonierkach gałązki lipy — symbol słowiaństwa, próbując przyczynić się do wyrównania polsko-czeskich stosunków, które według informacji niektórych dzienników „powikłały się nieco". Ks. Czetwertyński, mec. Papieski oraz mec. Suligowski zdołali wymóc od p. Matusza doniosłe zapewnienie, że miłość czeska dla Polaków jest również silna, jak ku innym słowianom.

Odbył się nawet bankiet, na który przybyli i Czesi i Polacy. Dano na nim wyraz wielu radościom, o smutkach, jak to zwykle na bankietach, mówiono mniej. Ogółem wychylono aż dziewięć historycznego znaczenia toastów

I, aczkolwiek dyskretnie, manifestowali jednak

kie lub inne rozstrzygnięcie tak i przyspieszenie dyskusji nie leżało w zakresie jego mocy i przebiegłości.

Natomiast w pocie czoła, aż do ostatecznego ochrypnięcia dyskutowano nad każdym szczegółem projektu chełmskiego, którego waga nie w szczegółach, lecz bodaj w samym tytule leżała. Była to dyskusja karpia z kucharką o to, czy w szarym sosie czy w śmietanie ma być podany na stół, boć chyba nie większe znaczenia wobec wyodrębnienia Chełmszczyzny ma los powiatu węgrowskiego lub gminy X.

Okazało się mylnym i to przewidywanie, że obie sprawy są ze sobą związane równoległością i zależnością. Chełmszczyznę wyłączono, samorządu nie dano, wszystkie rachuby więc zostały zawiedzione. I kapitał naruszono i cnoty nie zachowano. Rezultat nad wyraz mizerny.

Przedstawicielstwo nasze zapowiedziało na wstępie owych pamiętnych rozpraw, że rezultat obrad chełmskich, zadecyduje o stosunku dwóch narodów do siebie. Takie słowa obowiązują, tylko następne czyny bowiem stanowią dla nich ściślejszą interpretację. Jakże tedy w dalszym zachowaniu się posłów naszych ukształtował się „stosunek dwóch narodów do siebie?"

Po uchwaleniu wyodrębnienia Chełmszczyzny zamilkli, lecz mimo usilnych z wielu stron nalegań z kraju, w izbie pozostali. Obecność ich tam zaznaczyła się głosowaniem wraz z reakcją rosyjską w sprawie sądów miejscowych, która im była nie tylko obca ale i zapewne mało znana, oraz w głosowaniu za powiększeniem floty, kosztem przeszło pół miljarda rubli, co według wyliczenia prasy angielskiej, podniosłoby marynarkę Rosji do stanowiska drugiej z rzędu potęgi morskiej. Głosowanie to nietylko w kraju ale i po za jego granicami wywołało osłupienie. Widocznie jakaś fatalność, pcha naszych posłów do spóźnionego wetowania win ojców. Rzeczpospolita całkiem zaniedbała sprawę floty, jej pogrobowcy natomiast troszczą się tym pilniej o niemiecką i rosyjską marynarkę. Kościelski-Admiralski znalazł godnych następców w petersburskiej Dumie.

To był śpiew łabędzi trzeciego Koła polskiego. Na więcej równie efektownych występów zaznaczających zmianę w stosunku dwóch narodów nie starczyło na szczęście czasu.

W ostatnich dniach a nawet tygodniach życia Dumy, zaznaczyło się w niej pewne ożywienie świadczące, że ten lub ów reprezentant ludu nie rezygnując z mandatu w Dumie czwartej, zabiega o swą popularność u wyborców. Nawet milczący przez pięć lat reprezentant ludności mazułmańskiej czuł się zobowiązany dać znak życia i zaryzykować nawet wykluczenie na resztę ostatniego posiedzenia, byleby móc wylegitymować w swym okręgu rację bytu swego mandatu. Tylko posłowie polscy załatwiwszy szczęśliwie sprawę morską, potulnie dosiedzieli do końca, wyszli bez hałasu, drzwi za sobą zamknęli — symbolizując i w ten sposób jeszcze wzajemny stosunek dwóch narodów, — a raczej specyjalne przystosowanie charakteru Koła do charakteru Dumy.

---

nasi przygodni reprezentanci swoją obecność przy każdej, nadającej się po temu sposobności.

Nie było ich zdaje się tylko na nabożeństwie w rocznicę bitwy na Kossowym Polu: nie wiadomo, czy dlatego, że cerkiew wypełnili po brzegi nacjonaliści rosyjscy, nawet dla serbów mało zostawiając miejsca, czy też poprostu przez zapomnienie? Zwyciężyła skrupuły szeroka natura słowiańska!

Pierwszy Powszechny Zjazd Narodów.

Był czas, kiedy z niezłomną wiarą w „braterstwo ludów" emigranci nasi obnosili po wszystkich stolicach i dworach Europy dezyderata sprawy polskiej, utożsamiając ją ze sprawą ludzkości i postępu. Był to okres bezprzecznie pięknych, ale i bezkrytycznych uniesień.

Aliści później, z właściwą nam krańcowością, wykonano zwrot raptowny, usunięto się zupełnie z forum Europy, zerwano nici kontaktu z czołową elitą zachodu, zasklepiono się w „egoizmie narodowym", jeszcze bezkrytyczniej pojmowanym, niż dawniejsze hasła humanitarne.

I stało się to właśnie w chwili, kiedy humanitaryzm odradza się na nowym podłożu, stokroć pewniejszym, niż dawniej. Wskrzeszona dziś idea „braterstwa ludów" nie jest już, jak w r. 1848-ym, wyrazem tylko zasad oderwanych i uczuć szlachetnych, lecz wynikiem doświadczenia, wytworem nowoczesnej techniki i *taktyki* racjonalnego współżycia narodów. Jak wiek XIX rozpoczął okres praw jednostki, podobnie w zaraniu tego stulecia otwiera się okres walki o prawa narodów. System federalistyczny, z tak świetnym powodzeniem stosowany przez Anglosasów we wszystkich częściach świata, wkroczy w końcu zwycięsko i do środkowej i wschodniej Europy. By ten zbawczy jego pochód przyśpieszyć — czynione są już liczne zabiegi na obu półkulach świata. Świeżo powstała w tym celu w Paryżu liga praw narodów oraz *Office Central des Nationalites*, którego staraniem odbędzie się w roku przyszłym I-szy powszechny zjazd narodów.

Polska myśl polityczna w czasach ostatnich lekce sobie ważyła „pryncypia liberalne". Ciasny i ślepy nacjonalizm zaszkodził nam niezmiernie, jątrząc bezmyślnie naszą waśń domową z Litwą i Rusią...

I stała się rzecz fatalna, która powinna chyba na nas podziałać, jak bodziec naglący.

Na zebraniu przedwstępnym owego Zjazdu Narodów w Paryżu Polacy świecili nieobecnością, natomiast słyszano tam wrogie, napastliwe głosy Litwinów, Łotyszów, Rusinów, którzy bardzo wytrwale i skutecznie bronią swych praw na forum światowym. Ze strony polskiej żadnej nie rozwinięto czynności, nikt sprawy naszej nie poruszał i nie bronił, wskutek czego widzą ją dziś na za-

PROTEST.

Wszczynanie walk religijnych i wskrzeszanie w XX stuleciu średniowiecznego fanatyzmu potępiamy, jako zbrodniczy zamach na zdrowy rozwój narodu i najcenniejsze zdobycze kultury.

Łączymy przeto nasze głosy w gorącym proteście przeciw nagance duchowieństwa na „Zaranie“, a naszym wyklętym braciom z ludu ślemy wyrazy współczucia, otuchy i solidarności.

(Ciąg dalszy podpisów)

Kazimierz Kilański, Gustaw Kebke, A. Zwierzchowski, S. Swirczak, I. Majewska, A. Nowakowska, I. Garusiewicz, W. Komorowski, J. Brandeburg, Władysław Wolff, Stanisława Wolff, Julja Wolff, Władysław Jabłoński, Edmund Rudnicki, Stanisław Plutecki, Regina Moszczyńska, Jadwiga Kilańska, Stanisława Kilańska, Józefa Kilańska, S. Korytowski, Stanisław Kilański, Leon Matyszczyk, Wł. Jaworowski, J. Majewska, Leo Szmidt, J Kmilke. A. Szmidt, B. Szaługa, Z. Rykowski, Antoni Kołodziejczyk, Wacław Majerek, St. Ozdobiński, Henryk Lisowiecki, Bronisława Kożan, Kazimierz Szymański.

Tadeusz Konarzewski, Bronisława Konarzewska, Halina Babicka, Aleksander Babicki, Bernard Damsz, Jan Opęchowski, Marja Budkiewiczówna, I. Weinertówna, Halina Jarnowska, St. Drużycki, Klemens Wściński, Stefan Tomaszewski, Antoni Zieliński, Augustyn Meyet, K. Richter, R. Salaciński, E. Witkowski, Wacław Czosnowski, Bolesław Jarnowski, Antoni Żelazowski, Franciszek Salski, Marja Strzelecka, Janina Pągowska, A. Koziułkiewiczówna, Z. Marczyńska, K. Tomaszewski, P. Maciński, Helena Opęchowska, A. Marja Grabowska, Antoni Supiński, A. Bugajski, Bronisława Lipińska, Jadwiga Rowińska, Marjan Lipiński, Zofja Jarnowska, Z. Kaczyńska, L. Grabiańska, T Grabiański, Bolesław Górecki.

St Mitraszewski, Stanisław Wróbel, Henryk Buczek, L Niemczyński.

Emil Waydel.

Kazimierz Krąkowski, Zofja Znaniecka, Irena Karwowska, Bronisława Znaniecka, Jan Perliński, Stanisława Szymborska, Stefan Zych, Witold Gierczyński, M Danielska, M. Kotarska, St. Sanicki, Z Jankowska, L. Erbarof, Zetkiewicz, Zdzisław Walc, Roman Sztyller, L Matuszewski.

Józef Karwacki w Biskupicach, Romuald Mierzejewski, dzierżawca m. Sarny w pow. garwolińskim, Janina Mierzejewska, Marja Mierzejewska, Stanisława Mierzejewska, Paulina Osinlecka.

M. Nowakowski, J. Glanowski, Władysława Nowakowska, Jan Pokorski, Stefan Flag, Władysław Pandel, Leon Manijak, Walenty Klejman, Michał Ulatowski, Antoni Nikoda, Władysław Ganusiński

Wacław Pawlak, Franciszek Gołębiowski, Wojciech Łuszczewski, J. Filipowicz, Walery Gros, Paweł Ryczek, Władysław Bożencki, Andrzej Filipówicz, Małgorzata Ryczkowa, Jan Ryczek, Jan Szeliga, Władysław Szeliga, Stefan Szeliga, Wacław Szeliga.

A. Kobus z Kamienskoje gub. Jekatierynosławskiej.

W. Rosikowski, I. Smagłowski, S Rowiński, L. Pietrzak, F. Jabłoński, W. Sagan, F. Gawdzik, S. Rusiecki, I. Dybała, I Kowalik, S. Bańczewski, W. Bielak, S. Ławniczak, T. Dymowski, K. Wierzbicki, I. Lisko, S. Pietrzak, I. Świątkowski, L. Dąbkowski. A. Szalejewski, F. Wiatrowski, I. Krupieński, Grzegorz Kulik.

Karol Szymalski, Kunegunda Szymalska, J. Szymalski.

Genewskie Kółko Popierania Oświaty Ludowej.

Oktawian Zagrobski, J. Brodzińska, S. Brydzińska, A. Brydziński, Władysław Śląski, Edmund Kuślacz, Władysław Rozbicki, Aleksander Małachowski, Henryk Kłopotowski, Stanisław Dylewski, Henryk Sulikowski, Stefan Niedźwiedzki, Aleksander Jaszczuk, J. Białecka, Jan Litwińczuk, Wacław Raczyński, Konstanty Kaługa, A. Borkowski, Edmund Staniszewski, Stanisław Zawistowski,

chodzie — poza szczupłym gronem naszych wypróbowanych przyjaciół — w najfałszywszym świetle.

A przecież istnieje w Paryżu, obok wielu towarzystw *quasi*-urzędowe Biuro prasy polskiej z p. Kazimierzem Woźnickim na czele. Pan K. Woźnicki w roku zeszłym krzątał się gościnnie na sali, gdzie jakiś niepoczytalny hr. Orłowski wygłaszał odczyt p. t. *La Pologne à Agadir*. Był to stek nonsensów, powodujących zdumienie i śmiech publiczności francuskiej.

Ale gdy zamiast błazeńskich występów zjawia się sprawa poważna i doniosła — p. Woźnicki jest nieobecny.

Wina spada też na tych naszych ziomków, do których zwracali się organizatorzy zjazdu, prosząc o udział w pracach przedwstępnych, a którzy zbyli to milczeniem.

Na liście „patronatu“, obok wielu słynnych nazwisk, widnieją zresztą dwa nazwiska polskie: prof. Smolki z Krakowa tudzież mec. Olszewskiego z Kowna; na liście członków - korespondentów figuruje jako delegat (?) nieunikniony p. Antoni Żwan z Warszawy. Udział tych panów jest jednak czysto fikcyjny, bo nie było o nich mowy na zebraniu.

Lekceważenie bardzo nie na miejscu. *Office des Nationalités* dokonać może rzeczy doniosłych. Z listy osób, biorących do serca tę sprawę, dość wymienić nazwiska, budzące szacunek i zaufanie lorda Avebury, Teofila Bragi, K. Seignobos'a, Jerzego Brandes'a, Alfreda Fouillée, A. H. Frieda, d-ra Gobata, H. La Fontaine'a, prof. Lamprechta, Ostwalda, Lichtenbergera, Magalhaesa Limy, Johna Macdonnel, Mistrala, Painlerc'a — w Europie, zaś Roosevelta, Carnegie'go, Durasa, Bryana, Woodrow'a Wilson'a, Burtone, Hill'a Morgana -- Shuster'a, Clews'a — w Ameryce.

Idea współdziałania narodów w celu wzajemnej obrony praw politycznych i kulturalnych, ciesząca się gorącym poparciem ludzi rozumnych i szlachetnych świata całego, winna tymbardziej być rozumiana i ceniona przez tych, których bezpośrednio dotyczy.

Magiczny supełek.

Pierwsza nasza polska scena dramatyczna cierpi od dłuższego czasu na *krotochwilną* acz uporczywą... niedyspozycję.

Jednocześnie farsa na ul. Królewskiej, mimo dyskretne środki zapobiegawcze aplikowane jej przez skrzętnego dyrektora p. Śliwińskiego, zapadła na silną bladnicę.

Na domiar złego p. Kazimierz Kamiński ukończył w Teatrze Letnim szereg „swych gościnnych występów.“

Utknął wóz Tespisa. Parka splątała repertuarową nić Thalii warszawskiej w iście gordyjski supełek.

Edmund Wojnarowski, Leokadja Gancwol, Adolf Gancwol, D-r Stanisław Wąsowski, Ignacy Rozen, Aniela Wąsowska, Jerzy Wroczyński, M. Liszewska, Zagrobska, Asłanowicz, D-r Rytlówna, D-r E Wiszniewski, D-r H. Ostrowski, S. Olszewski, L. Danowski, A. Milkowski, Emilja Sieńko, Brudastow, Br. Brodziński, W. Antoniak, Józef Formiński, Aleksandra Formińska, Wł. Misiorek, W. Schutschnejder, Henryk Konarzewski, Helena Pruszyńska, G. Bleńkowska.

Tomaszostwo Perezyńscy, Antoni Banaszkiewicz, Wincenty Orłowski, Walenty Patyna, Stanisław Bojarzuk, Michał Bojarzuk, Stanisława Krzykowska, Piotr Palonka, Jan Wójcik, Andrzej Palonka, Józef Chodun, Jan Palonka, Anna Palonka, Kazimierz Łoza, Wawrzyniec Łoza, Józef Łoza, Jan Mazurek, Paweł Korkosz, Franciszek Koszczanowski, Stanisław Karwat, Michał Stefańczyk.

F. Smyk, Stanisław Smyk, W. Kewandowski, Józef Kwiatkowski, Stanisław Błazejewicz, Franciszek Jarocki, Jan Jarocki, Stanisław Protaś, Rozalja Protaś, Paweł Lewandowski, Michał i Jadwiga Kossowscy, Józef Lewandowski, Józef Kołodziejczyk, Wł. Iwanicki.

* *

Niżej podpisani przyłączają się do protestu przeciw wyklęciu *Zarania* i jego czytelników przez trzech watykańskich policjantów w biskupich mitrach, noszonych na polskich jakoby skroniach — i z oburzeniem potępiają antispołeczne i antinarodowe zakusy rzymskiego kleru, chcącego nam zdusić jeszcze jedno o w obecnych warunkach wprost jedyne oparcie naszych narodowych nadziei i wiary w lepszą przyszłość i znośniejszą egzystencję naszą: nowopowstały ruch ludowy polski, zgrupowany przy *Zaraniu* i — Kółek Staszycowskich.

24 czerwca 1912 roku.

Teofil Jaśkiewicz, Janina Jaśkiewiczowa, Jadwiga Charszewska, Zygmunt Charszewski, Tadeusz Świszczowski, Jan Siedlecki, Helena Siedlecka, Wanda Siedlecka, Mieczysław, Stanisław, Tadeusz Kobylińscy, Stanisław Stano, Stanisław Trzeszczkowski, Kazimierz Paszkowski, Władysław Fiszer, Bolesław Zdanowski, Fr Berlnicki, Józef Trojanowski, L. Dzierzbicki, Stanisław Bojakowski, A. Kunowski, A. Pnurkowski, Tomasz Paprocki, Wincenty Paprocki, Janusz Kozłowski, Zofja Kozłowska Stefan Ryfiński, Wacława Ryfińska, R. Wolfman, Juljan Grużewski, Józef Stepnowski.

* * *

Przebywając na Ukrainie w innem środowisku i innem impulsie życiowym dalekim od ruchu zaraniarskiego tem niemniej jednak odczuwając każde tętno w olbrzymim organizmie narodu polskiego, odbijające się gorącym oddźwiękiem w naszych sercach i uważając sprawę zaraniarską za sprawę ogólnoludzkiej walki z ciemnotą, upodleniem i poniżeniem człowieka, łączymy swój protest do chóru głosów protestujących przeciw klerowi katolickiemu za oburzające nielogiczne i obłąkańcze czyny jego przeciwko *Zaraniu* i zaraniarzom.

Machoidka, 19/6 VI, 1912 r.

Wieńczysław Piotrowski, Felicjan Kobylański, Anna Piotrowska, Władysław Piotrowski, S. Izabiański, Feliks Siedlecki.

Porażka Roosevelta.

Jeden z przywódców amerykańskiej partji demokratycznej nazwał obrady niedawnego konwentu w Chicago orgją oszukiwania opinji ludowej. Istotnie chociaż przez jego usta przemawiała głównie nienawiść do stronnictwa dzierżącego od wielu lat ster władzy, pomimo wewnętrznych rozterek będącego niełatwą do zwyciężenia potęgą, walkę o republikańską kandydaturę na prezydenta Stanów Zjednoczonych prowadzono

A jednak...

Gdyby dyrekcji teatrów „udało się“ zaangażować p. Kazimierza Kamińskiego ***na stałe*** do trupy farsowej jako reżysera i aktora (chociażby za cenę 500 rb. od występu), — supełek jednym pociągnięciem z gordyjskiego stałby się magicznym: byłby rozwiązany. Pierwsza bo nasza scena powróciłaby do swych starych nawyczek grywania dramatów i komedji, blednicę zaś trupy farsowej uleczyłaby żelazna energja p. Kamińskiego jako reżysera, że nie wspominamy już oszczerem umiłowaniu fars i figli scenicznych wykazanem przez p. Kamińskiego — aktora i istotnych jego w tym zakresie olbrzymim talencie.

Możeby na tem engagement ucierpiała nieco tylko kasa farsy, ale czego się u nas dla sztuki nie robi?...

Meandry.

25.

Czy tobie, boże, na imię Anatema —
Jak chcą kapłany?
Czy tobie, boże, na imię Huragany?
Dlaczego w mroku taisz swoich myśli tema?
Milczysz? Jak w *Dziadach*... wtedy.. milczysz pustko niema?
Czemu, gdy milczysz, za cię głos mają szatany?

26.

„Głupie wszystkie ptaki!“ —
Rzekła sowa.
Na te słowa,
Ażeby stłumić poszlaki,
Juljusz hrabia taki a taki,
Zaprzysiągł, że nie o nim mowa!

27.

Każdy dziś Niewart smakuje Norwida,
Językiem mlaszcze: „Cacy Norwid, cacy!
Ach! jacy
Dziś wszyscy dumni z niego: Wicków Jasnowida!
Wtym z grobu ktoś się zaśmiał. Ktoś szepnął „ohyda“
Jego to głos: „Jednacy, ach! zawsze jednacy!“.

28.

Księżyc w konarach lipy uwięziony,
Jak złoty pożar skroś wici przebija.
Kwitną lipy. Noc ich zapach spija.
Niebo lśni nakształt błękitnej korony.
Zaś człowiek wonią, niebem, nocą odurzony,
Śni, że jest szczęśliw i — że czas nie mija.

według wszystkich ulepszonych metod korupcji agitacyjnej

Systematycznie w tej walce zwyciężał Taft, dotychczasowy prezydent.

Protesty przeciw nieprawidłowo obranym na konwent delegatom decydowano prawie wyłącznie na jego korzyść. Niekiedy tylko, oddawano hołd sprawiedliwości—prawdziwie po amerykańsku: Oto kiedy np. przeciwko wyborom z Arkanzas obie strony wniosły zażalenie, jeden z członków komitetu rozstrzygającego spory, zaproponował, ażeby wobec obustronnego pogwałcenia prawa, połowę głosów przyznać zwolennikom Tafta, połowę zaś Rooseveltowi...

I chociaż Roosevelt zwalczając przeciwnika również prowadził agitację środkami, które w innych państwach wywołałyby napewno rewolucję, chociaż jego zwolennicy siłą zdobywali wejścia do sali posiedzeń, gdy kart wstępu dla nich.. zabrakło. — został zwyciężony 110 głosami, przez machinę państwową, którą sam niegdyś jako prezydent tak mistrzowsko umiał się posługiwać.

Jednak nadal ufając w przyciągającą moc swego radykalnego programu, Roosevelt bynajmniej broni nie składa; jak ów demokrata z konwentu w Baltimoore, ogłosił konwent republikański za jaskinię oszustów, i organizuje własną, t. zw. postępowo-republikańską partję w nadziei, że secesjoniści stronnictwa demokratycznego po porażce Bryana, wzmocnią jej szeregi.

Miliarderzy, którzy wszystkich sił dokładali, aby uniemożliwić kandydowanie swego zdeklarowanego wroga, nie wielkie i tylko chwilowe odnoszą zwycięztwo. Mimo wojny obecnej, Taft prowadził politykę wewnętrzną po wytycznych swego byłego protektora i jak widać z przyjętego przez Konwent w Chicago programu, politykę taką, zamierza nadal kontynuować, proklamując walkę przeciw trustom.

Wpływ programu odrzuconego kandydata zauważyć się daje i w innych, chociaż w jego bezwzględnym stylu powziętych uchwałach: o rewizji taryfy celnej, traktatach handlowych; o zwalczaniu drożyzny, wreszcie w sprawach polityki zewnętrznej Stanów, na której tradycja prezydentury Roosevelta wycisnęła niezatarte piętno, chociaż do tej ostatniej podczas czteroletniego okresu władzy nie miał Taft szczęśliwej ręki swego poprzednika.

Olbrzymi wpływ, jaki Roosevelt pomimo porażki wywierał na społeczeństwo podczas obrad w Chicago i sam fakt, że wbrew przyjętej tradycji, dzięki popularności swych haseł, mógł się po raz trzeci ubiegać o godność prezydenta — prawdopodobnie wpłynie również na zradykalizowanie przyszłego reprezentanta polityki Stanów Zjednoczonych.

N.

Listy z Galicji.

X.

Zatarg Koła polskiego z rządem.

Zupełnie niespodzianie, na horyzoncie politycznym w Wiedniu, nastąpił zatarg pomiędzy Kołem Polskim a rządem na tle sprawy ruskiej.

Zastępujący chorego prezesa ministrów Stürgkha, Heinold, chcąc pozyskać sobie Rusinów, zakomunikował im, że cesarz się dziwił iż chcieli rozpocząć obstrukcję w parlamencie, i że z zadowoleniem dowiedział się iż odstąpili od swojego zamiaru, że nie będą, w ten sposób, przeszkadzali parlamentowi w powzięciu uchwał w sprawach wojskowych. Heinold nadmienił, że monarcha zadowolony jest z ich stanowiska patrjotycznego.

Kiedy Koło Polskie dowiedziało się o tym, powstała w nim straszna burza. Narodowi demokraci i podolacy byli naturalnie bardzo z tego kontenci, twierdzili bowiem, że Koło poniosło porażkę, i że winnymi są: blok, namiestnik i t. p. Członkowie innych stronnictw, niechcąc, jak to zwykle bywa, aby ich wszechpolacy przelicytowali w „patrjotyzmie", zaczęli również rozdzierać szaty. Oburzenie członków Koła zwiększyło się jeszcze, kiedy dowiedziano się, że ani minister Długosz, ani Zaleski nic nie wiedzieli o zamiarze Heinolda. Pod wpływem tego oburzenia, Koło powzięło rezolucję, że zrywa wszelkie stosunki z ministrem Heinoldem; zarazem uchwalono votum zaufania ministrom polskim.

F. Jabłczyński.

SYZYFOWA PRACA.

(Ciąg dalszy).

Nie bez pewnego trudu odnalazłem rodzinę, o którą mi chodziło. Od trzech pokoleń mieszkała w Wenecji, wszedłszy w skład jej kupieckiego patrycyatu. Z drżeniem zbliżałem się ku pałacowi, który wystawili sobie niedawno, bojąc się. Obawiałem się nowego zawodu. Jako stary, ubogi pielgrzym z Ziemi Świętej długo stałem przed drzwiami, zanim zdecydowałem się zapukać, prosząc o chleb jałmużny.

I wyniosła mi go do przedsionka, litościwie, gospodarna, młoda pani i nie wiedziałem gdzie oczy podziać, co czynić, aby nie zdradzić wzruszenia! Stała przedemną dawna siostra Agata, prawie kropla w kroplę do niej podobna, nowa, odrodzona, tylko w innym ubiorze. Te same oczy, usta, włosy, płeć, ten sam głos, ta sama mniej więcej postać, uśmiech, ruchy. Tylko wszystko mocne, zdrowe, jasne, spokojne, bez cienia walk, i rozterki wewnętrznej, bez bólu, bez wyczerpania. Ten sam typ, tylko jak gdyby mu kto wlał w żyły świeżej krwi chłopskiej, pogrubił kości, podniósł tuszę, zarumienił usta świeżością dojrzałej wiśni. Nie miała ona smukłości swojej prababki. Była to wenecjanka, żona kupca, żołnierza i polityka zarazem, córka owych mocnych, tęgich, przedsiębiorczych ludzi, którzy na kilkunastu nagich, skalistych wyspach, pracą i pomysłowością dokonali cudu. Świeże, dziecinne głosy, które zadzwoniły z sąsiedniej komnaty, potwierdziły mój domysł. Miałem przed oczyma młodą matkę.

Wyszedłem pełen radości, bo nie ma większego szczęścia nad powrót utraconych nadziei.

Krok ten Koła, powzięty pod wpływem chwilowego rozdrażnienia, był błędem taktycznym. Przedewszystkim przesadzono znaczenie oświadczenia Heinolda; następnie zaś nie zorjentowano się, czy, przy danej sytuacji można go będzie usunąć, czy Koło będzie mogło obstawać przy swojej rezolucji.

W państwach konstytucyjnych, mających rządy ściśle parlamentarne, sprzecznym jest z konstytucją, a przynajmniej z jej zwyczajami — wciąganie korony do bieżących spraw politycznych.

Austrja jednak, skutkiem ciągłych walk narodowościowych, skutkiem stałego braku poważnej większości rządowej nie ma i mieć nie może jeszcze przez czas długi, aż do zaprowadzenia jakiegoś modus vivendi między narodami, rządu ściśle parlamentarnego.

Prawda, rola parlamentu rośnie, z chwilą kiedy się oparł na powszechnym, równym, tajnym i bezpośrednim prawie głosowaniu, mimo to jednak nie ma, jak już zaznaczyłem, jeszcze w Austrji ściśle parlamentarnych rządów.

Co zaś do korony, to interwenjowała ona nieraz osobiście, tak było np. podczas reformy wyborczej do parlamentu. Odezwanie się więc cesarza do Rusinów nie było czymś niesłychanym z punktu widzenia konstytucji. Polacy w ogóle nieraz oświadczali, że polegają głównie w Austrji na [illegible].

Niedawno jeszcze, żywioły radykalne w Austrji, zupełnie słusznie, wypowiadały zdanie, że czynniki decydujące nie powinny pozwolić rządowi węgierskiemu gnębić Kroacji. W poglądzie tym tkwiła więc myśl, żeby cesarz wmieszał się w konflikt węgiersko-kroacki, a więc, aby naruszył prawa rządu węgierskiego, który mimo wszystko jest istotnie parlamentarny, gdyż wychodzi z większości.

Przytoczyłem te fakty, aby wykazać że, w odezwaniu się cesarza przez usta Heinolda do Rusinów, nie było nic niezwykłego; że nieraz uznawano potrzebę interwencji ze strony korony.

Jeżeli uznaje się interwencję monarchy za uprawnioną w jednym wypadku; to należy ją uznać i w innym analogicznym.

Spostrzegszy złe wrażenie, jakie zrobiło powtórzenie słów cesarza Rusinom, rząd postanowił ugłaskać Polaków. W tym celu, minister Heinold opublikował pochlebny pogląd cesarza na rolę Polaków w Austrji w ogóle i w parlamencie.

Oświadczenie to nie przejednało Koła. Minister Długosz podał się do dymisji. Cesarz jej nie przyjął i na długim posłuchaniu odezwał się bardzo życzliwie o Polakach; to samo powtórzyło się podczas audjencji prezesa Koła dr. Lea, któremu prócz tego cesarz obiecał, że na przyszłość rząd, bez porozumienia się z Kołem, nie będzie pertraktował z Rusinami. Tak więc Koło otrzymało satysfakcję, ale minister Heinold pozostał na swoim stanowisku.

Namiestnik czech ks. Thun spowinowacony z następcą tronu konferował z Kołem, aby je ugłaskać, niektórzy posłowie czescy robili to samo. Osobom tym chodziło o to, aby Heinold pozostał na stanowisku, ponieważ w sprawie ugody czesko-niemieckiej pierwszorzędną odgrywa rolę, a ugoda posuwa się szybko naprzód.

Koło polskie powzięło rezolucję zawierającą dwa ustępy z których: pierwszy, przyjmujący do wiadomości, z wdzięcznością, oświadczenia cesarza, przeszedł jednomyślnie; a drugi, oznajmiający zakończenie konfliktu, uzyskał tylko znaczną większość głosów.

Tak więc, zajście Koła z Heinoldem zostało załatwione. Mimo to jednak został po nim pewien nieprzyjemny osad. Powszechnie przypuszczają, że jesienią nastąpi przesilenie ministerjalne. Nie o to jednak chodzi.

W całej tej sprawie o najważniejszych rzeczach dzienniki nasze nie piszą; tymczasem o nich przedewszystkim należy pisać i mówić.

Przed rokiem niespełna, w broszurze swojej p. t. „Bankructwo narodowej demokracji" w Galicji na tle obecnej sytuacji politycznej, — pisałem, że upór pewnych kół naszego społeczeństwa, w sprawie ustępstw wobec Rusinów, doprowadzi w końcu, ze szkodą dla nas, do konfliktu Koła z koroną.

Po roku okazało się, że przewidywania moje były słuszne.

Bo istotnie, trzeba być bardzo naiwnym, aby

I znowu zniknęła ze mnie pustka. Po kilku set latach walki typ znowu zwyciężył. Nie zginął, chociaż zwyciężył niezupełnie. Nowa Agata nie miała doskonałości dawnej. Była to kopja, wykonana przez mniej mistrzowskie ręce, prościej mocniej. Ale bądź co bądź było to w zasadzie to samo. Przekonałem się, że typ nie ginie.

I przyrzekłem sobie być bezwzględnym w usuwaniu wszystkiego tego, co mogło odtąd zmierzać do pokrzyżowania mi planów.

Przyznać muszę, że przez długi okres czasu interwencja moja okazała się prawie zupełnie zbyteczną.

Wenecja rozwijała się wówczas, potężniejąc i wzrastając tak, jak w owym czasie wszystkie prawie miasta północno-włoskie, wyrastając na zlanym obficie krwią ludzką gruncie Starej Italji, niby grzyby po deszczu.

Nie miałem wiele roboty, bo rodzina pilnowała się sama, pracując usilnie nad swym rozwojem. Po raz pierwszy po latach mogłem odpocząć i uspokoić się. Patrzyłem na istotne wyrabianie się lepszej rasy, doskonalszego człowieka, czynione przez niego samego zupełnie świadomie, z jasnym zdawaniem sobie sprawy z celu. Respublika chciała mieć lepszych, piękniejszych, dzielniejszych ludzi, potrzebowała ich i starała się ich wyrabiać, tak jak starała się wytwarzać co raz to piękniejsze, doskonalszego gatunku towary. To też kultura i życie rosły wolno, ale prawidłowo, postępując naprzód, skoncentrowawszy się przedewszystkim w sztuce. Przez rynki i składy Wenecji przewalały się masy nie tylko ludzi, ludów, w ich wędrówkach ze wschodu, szczególniej z Ziemi Świętej, na Zachód i odwrotnie. Ale tędy przepływała również ogromna fala najwykwintniejszych towarów, tkaniny, złotogłowie, szkła ozdobne, wyroby jubilerskie, brązy, broń, wonne olejki i korzenie, masy najwspanialszych produktów pochodzących z krain Tysiąca i jednej nocy. Człowiek rywalizował z tym wszystkim, nie tylko z piękną naturą Lagun, ale i z całą starą i boga-

zwalać wszystko na Heinolda, aby wyobrazić sobie, że on to jest inicjatorem wszystkiego.

Prawda, o jakimś groźnym konflikcie pomiędzy Polakami a koroną niema mowy, prawda cesarz nie zrobił nic antykonstytucyjnego; faktem jest jednak, że polityka polska wobec Rusinów budzi duże niezadowolenie w Wiedniu w ogóle, a w sferach dworskich, zwłaszcza w otoczeniu następcy tronu, w szczególności. Faktem jest, że przed 10 laty, niepodobieństwem byłoby przypuścić, aby korona sympatję swoją, prawda że po naganie (za usiłowania obstrukcji) wyjawiła Rusinom, w okresie ich walki z Polakami. Sympatje te są zresztą naturalne i zrozumiałe.

Brak cywilnej odwagi, w naszym społeczeństwie jest faktem wprost zastraszającym. Istotnie, ogromna większość Koła złożona z konserwatystów krakowskich, ludowców i demokratów polskich — zdaje sobie sprawę (przynajmniej w swojej większości), że Rusinom należy zrobić różne koncesje. Większość ta jednak nie ma odwagi postępować stanowczo wobec garstki krzykaczy w Kole i po za nim.

Gorzej nawet, nie chcąc się dać uprzedzić w „patrjotyźmie" tym krzykaczom, od czasu do czasu patakuje im, i w prasie swojej pisze rzeczy w które sama nie wierzy.

Już na czas jakiś przed oświadczeniem Heinolda, część prasy niemieckiej, i to wpływowa — wypowiedziała pogląd, że Polacy przeciągają strunę w sprawie ruskiej i sfery chrześcijańsko-socjalne, mające stosunki z następcą tronu, atakowały Koło, w tej sprawie. Należało tych symptomatów nie lekceważyć. Tymczasem Koło, bojące się p. Grabskiego i jego satelitów, głuche było na te przestrogi. Nie trzeba na rzeczy patrzyć powierzchownie, nie trzeba upijać się zwycięztwem; natomiast trzeba jasno patrzyć na rzeczy.

Powszechnie twierdzą, że korona i rząd, nie tylko ze względu na politykę wewnętrzną, ale i na — zewnętrzną — pragną dać Rusinom różne koncesje. Tymczasem, ze strony polskiej nie ma dla tego faktu zrozumienia. Opozycja wszechpolsko-podolska woli kokietować z moskalofilami i w najfałszywszym świetle przedstawiać nasze interesy narodowe.

Zajście Koła z Heinoldem pokazało:

1) że Koło się nie orjentuje w sytuacji i

2) że nie umie wyzyskać swojej większości;

3) że, pod wpływem demagogji „opozycji", może pozwolić pchnąć się na manowce polityczne;

4) że Koło nie mogło obalić ministra;

5) że korona i rząd interesują się sprawą ruską.

Naiwnością byłoby przypuszczać, że „zwycięstwo" Koła raz na zawsze usuwa możność mięszania się rządu do sporu polsko-ruskiego.

„Politycy" z *Kurjera Lwowskiego* mają łatwą na wszystko odpowiedź, i grożą ciągle opozycją. Groźby te są naiwne, kraj potrzebuje kanałów i innych rzeczy, wszczynanie walki z rządem i sporów z koroną o nic, o to gdzie ma być uniwersytet ruski — jest karygodną lekkomyślnością.

Nie tędy droga...

Trzeba raz mieć odwagę spojrzeć prawdzie w oczy, zrobić Rusinom należne ustępstwa i, zmocniwszy się przez to, przeprowadzić ważne pożyteczne reformy.

Ludwik Kulczycki.

BADANIA NAUKOWE.

Filozofja Henryka Bergsona.

III. Instynkt i intuicja.

Co jest koroną powodzenia w obrębie nauk fizycznych?

Każdy odpowie: przepowiadanie przyszłości. Wszak już August Comte zdobył się na zwięzły aforyzm: Savoir c'est prévoir." Odtąd przyszłość stała się młotem próbierczym dla wszelkich hypotez i teorji. Astronom uważa wyliczenia swe za słuszne, fizyk teorje swą za trafną, gdy przy ich pomocy potrafi zgóry określić stan w jakim badane przezeń zjawiska znajdą się po tygodniu, po miesiącu, po roku.

łą sztuka wschodu, rywalizował jako utwór, pod względem piękności własnej rasy. Patrzyłem na pracę czysto ludzką, na twórczość, która parła ku większej doskonałości nie tylko we wznoszonych wspaniałych pałacach i świątyniach, nie tylko w rzeźbie i malarstwie, w wykwintach doskonałego przemysłu i rzemiosł, ale i w sztuce rzeźbienia człowieka żywego.

Pomagałem w tej robocie o ile mogłem, a zajęcie moje było o tyle bezinteresownem, że ród mój wydawał przez pewien czas przeważnie tylko mężczyzn. Nie odstępowali oni zasadniczo od typu, do którego przywiązałem się i to podsycało moje nadzieje i siły.

Pewnego razu, kiedy rozmyślając nad własnym losem, błądziłem nocą po dachach Wenecji, na wieży Ś-go Marka spotkałem Anioła. Mówił mi, że w górze zwrócono już uwagę na usiłowania moje i, że łaskawym okiem patrzą na nie. Ś-ty Piotr w rozmowie ze Ś-tym Markiem, miał oświadczyć, że rewizja mego procesu jest bardzo prawdopodobna. Przypuszczano, że musiała zajść jakaś pomyłka sądowa, że nie jestem skończenie prawdziwym djabłem, że widocznie musi we mnie pokutować coś lepszego e. t. c. Skutkiem tego zapewne pozwolą mi zostać jeszcze raz człowiekiem. Radził mi, żebym postępował w dalszym ciągu tak, jak obecnie, unikając brutalnych i niemoralnych środków, bo to mogło popsuć sprawę.

Wiadomości tak ważne napełniły mię radością.

Mogłem spokojnie czekać. I czekałem.

Przez cały wiek XIV i XV sprawy szły doskonale. Byłem duchem — towarzyszem rodziny, w ogromnej większości wypadków duchem jej synów, kierując wyborem ich żon i kochanek. Nie miałem z nimi wiele kłopotu, bo znali się na sztuce, znali się więc na prawdziwym pięknie i wybierali dorze, kierując się instynktem i smakiem. Znać się na człowieku i znać się na sztuce bowiem, jest to jedno i to samo. Nadto bogaci byli,

I gdy przepowiednie jego się sprawdzają, nauka, z której zostały one wysnute, dostępuje najwyższego tryumfu; tryumfu, który dla nauki tej bywa sankcją ostateczną.

Sankcję tę nauki fizyczno-matematyczne, badające zjawiska materji, zdobyły już oddawna; natomiast gałęzi wiedzy, poświęcone badaniom zjawisk życia i świadomości, biologja, psychologja, etologja, do ostatniej chwili zdobyć jej nie mogą; do ostatniej, chwili o nią ubiegają się daremnie. Dedukcja tak rozległą dzisiaj grająca rolą w mechanice, fizyce nawet w chemji, nie znajduje żadnego zastosowania w fizjologji, najzupełniej bezpłodną okazuje się w psychologji. Ta sama dedukcja, która w świecie materji nieorganicznej bywa potężnym narzędziem poznania, zamienia się w zetknięciu ze światem życia i ze światem ducha, w bezskuteczną igraszkę myśli, dającą miast wyników ścisłych, utopie, chimerę, niekiedy wprost — niedorzeczność. Gdy w astronomji przepowiednia ma wszelkie znamiona niezachwianego wyroku, któremu z żelazną konsekwencją podda się przyroda, w etologji lub socjologji rzeczywistość bezwzględnie drwi sobie z przepowiedni: wszak za cechę głów niedowarzonych uchodzi już sama chęć prorokowania w tej dziedzinie...

Przeciwieństwo między obu dziedzinami ostre jest i charakterystyczne.

Na owo przeciwieństwo właśnie padł przenikliwy wzrok Bergsona. Tam gdzie inni widzieli tylko fakt, stwierdzali tylko różnicę, on pierwszy dostrzegł — zagadnienie. Dostrzegł — i uwydatnił jego osobliwość.

W rzeczy samej, bowiem, czyliż nie dziwaczną wydać się może trudność zastosowania dedukcji do badania zjawisk duchowych? — Wszak dedukcja, czynność na czystym rozumowaniu oparta, jest sprawą wyłącznie duchową: zdawałoby się, że jeśli może ona gdziekolwiek się przydać, puścić korzenie i przynieść owoce, to właśnie na gruncie ducha, w obrębie zjawisk psychicznych. Tymczasem rzeczy mają się wręcz odwrotnie. Psycholog każdy czułby się zakłopotany, gdyby mu kazano wymienić choć jedno odkrycie zdobyte na drodze czystego rozumowania, natomiast, jak wiemy, w dziedzinie zjawisk materji nieorganicznej rozumowaniu dedukcyjnemu zawdzięczamy niezmiernie szerokie podboje i coraz szersze podbojów perspektywy.

Wogóle, przypadkowo tylko, szczęśliwym trafem, udaje się niekiedy nauce pochwycić w swe kategorje logiczne jakąś prawdę, jakąś tajemnicę życia. Zazwyczaj do spraw życia i do spraw świadomości uczony dociera ubocznie, pośrednio, ujmując zjawiska nie w ich właściwej oryginalności, ale w towarzyszących im równolegle współrzędnikach.

To spostrzeżenie nasunęło Bergsonowi domysł o zasadniczym przedziale między światem żywym a światem nieorganicznym. Świat materji nieorganicznej — to arena działania umysłowości, to przedmiot poznawania naukowego; świat materji żywej — to dziedzina przerastająca naszą umysłowość, to rzeczywistość niewspółmierna z kategorjami poznawczymi nauki.

Życie jest przeciwieństwem martwoty, jak spoczynek jest przeciwieństwem ruchu. Umysłowość nasza dzięki nieskończenie długiej ewolucji przystosowała się do świata materji, a raczej materja i umysłowość nasza, przez wzajemne współobcowanie ze sobą, doszły do wypracowania pewnych wspólnych form styczności, dających umysłowi naszemu możność panowania nad materją, a materji — znamiona uległości wobec rozumu. Ale przez to samo, iż umysłowość nasza skierowała się w stronę materji, jednocześnie odwrócić się musiała od strony życia. Specjalizacja jej poszła w jednym kierunku, który z konieczności, wyłącza wszelkie kierunki odmienne. Podobnie, oko ukształtowane do postrzegania przedmiotów w świetle, nie może ich dostrzegać w ciemności, i naodwrót. Umysłowość uzgodniła się z rytmem materji martwej, tym samym, nie może ona drgać wespół z rytmem życia, podobnie jak parowiec, poddając się tętnu maszyny, przestaje drgać wespół z falą oceanu.

Lecz jeżeli pojęcia naukowe, będące wytworem naszej umysłowości nie mogą nic powiedzieć nam o sprawie życia, to uzasadnione rodzi się pytanie, czy życie dla nas nie pozostanie na zawsze niedocieczoną zagadką? Czy kie-

---

wpływowi, przystojni, mogli więc wybierać; przeszkód pod tym względem wielkich nie mieli.

Rozwój posuwał się naprzód nie zbyt szybko, to prawda. Ale za to w każdym nowym pokoleniu spostrzegałem jakieś nowe, chociaż drobne polepszenia. Ród pozbywał się szorstkości, surowości dawnych wenecjan, kupców, żołnierzy i marynarzy.

Dopiero jednak w połowie XVI wieku, pod wpływem rozwijającej się również literatury, filozofji, doskonalenie się rodu poczęło odbywać się w szybszym nieco tempie. Równocześnie liczba córek zwiększyła się nagle. I wszystkie one, pomimo różnic co do cech zewnętrznych, pomimo niepodobieństwa do pierwotnego typu Agaty, miały coś z jej doskonałości, tylko że ta, mniejsza co do swej wartości, rozdzielona była mniej więcej równo i na ducha i na ciało. Nie były brudne i zapuszczone, ani co do ciała, jak w średniowieczu, ani na duchu jak w czasach Koryntu.

Respublika dożów stawała u szczytów wielkości. Niestety na zewnątrz zbierały się nad jej głową ciężkie, złowróżbne chmury.

Wschód zajęli dzicy Turcy, rujnując go zupełnie. Olbrzymi handel lewantyński upadał szybko, jedyne źródło bogactw Wenecji. Wojna z niewiernym pochłonęła i pochłaniało masy środków i ludzi. Odkrycie dróg do Indji przez Vasco de Gama i Kolumba, przerzuciło rzekę Złota ku wybrzeżom Atlantyku, do Portugalji, Hiszpanji, Holandji. Wenecja straciła spokój, stała się nerwową. Wraz z wyschnięciem źródeł złotodajnych wszczęły się zawiści, niesnaski, walka o byt, o władzę między potęgami upadającej królowej Adryatyku.

dykolwiek zdołamy powziąć o nim wyobrażenie inne niż mamy dzisiaj, mniej sztuczne i mniej symboliczne, bliższe istotności zjawiska? Jest rzeczą oczywistą, że skoro świat ożywiony biegunowo się różni od świata nieożywionego, to, aby ująć go w sposób równoważny, aby ująć go w jego istocie, należy stworzyć nowe, odmienne kategorje pojęć, a, być może, wogóle należałoby stworzyć nową metodę myślenia, całkowicie odmienną od tej, którą posługują się nauki fizyczno-matematyczne, i tak odwzorowaną ściśle na kształtach życia, jak tamta wzorowała się na formach materji nieorganicznej.

Lecz w jaki sposób te nowe pojęcia stworzyć? Na czym ta nowa metodę ma polegać? A przedewszystkiem, czy pojęcia inne, prócz pojęć rozumowych, są możliwe? Drogę do nich zda się zagradzać klasyczny zarzut, iż poznanie rzeczywiste może być tylko dziełem rozumu. Do jakiejż bo innej władzy ma się odwołać wobec zadań poznawczych rozum, celem pozyskania środków, któreby mu dały możność przekroczenia granic własnej kompetencji, przezwyciężenia własnej swej natury? — Wszystkie te pytania dotychczas nie miały odpowiedzi. Znikąd nie spodziewano się siły, któraby tkwiące w nich wątpliwości i zaprzeczenia mogła przełamać. Aczkolwiek, powiadano, nauka wiadomości swe o życiu czerpie z drugiej ręki, musimy na nich poprzestać, musimy w kierunku ich rozszerzenia pracować, gdyż stanowią jedyny, bądź co bądź, przewodnik światła w tej dziedzinie: miast rzeczywistości nauka daje nam symbol rzeczywistości, to prawda. Ale jakież inne mamy, poza nauką, sposoby poznawania?

Wyłamał się z koła owej rezygnacji, - a przezorniej będzie rzec, — podał drogę wyłamania się z niej Bergson.

Przedewszystkiem, z całą stanowczością zaprzeczył on, jakoby rzeczywistość dostępna nam była jedynie w kategorjach pojęć, ustalonych przez naukę. Typem bezpośredniego ujmowania rzeczy, jest sposob, w jaki ujmujemy własne „ja" wewnętrzne. To bezpośrednie ujęcie nauka poddaje następnym opracowaniom, rozum wytwarza sobie o nich pewne wyobrażenia, wszelako są to już przemiany, stanowiące znaczne odchylenia od „bezpośrednich danych". Przemiany te polegają na przesłonięciu pierwiastkowego charakteru i bezpośredniości ujęcia, a wynikają stąd, że owe „dane bezpośrednie" rozwijające się zasadniczo w czasie, język nasz, wykształcony w szkole materji, przekłada na stosunki przestrzenne. Jakimkolwiek jednak przemianom późniejszym ulega ujęcie naszego „ja", ujmować możemy je bezpośrednio, a oczywistość tej bezpośredniości równa jest tej, z jaką ujmujemy naszymi zmysłami przedmioty zewnętrzne. To uj··owanie bezpośrednie zowie się intuicją. Nasze tedy „ja" wewnętrzne ujmujemy intuicją, której czystość i bezpośredniość w następstwie ulega zmąceniu w skutek czynności rozumowych, jakie nad nią wykonywamy.

Jakież tedy będzie pierwsze zadanie filozofa, stojącego wobec danych świadomości, czyli wobec swego świata wewnętrznego? Oto, rzecze Bergson, przywrócenie im całkowitej pierwiastkowej czystości. Powziąć zmysłem wewnętrznym, czyli intuicją, treść jaźni swej, wyzwoloną z obsłon i kategorji intelektualnych, które ją na swój sposób przekształcały, powziąć ją w nieskazitelnej postaci oryginału, poza wszelkimi kopjami, — oto pierwsza czynność filozofa. Atoli ogarnąwszy swój świat wewnętrzny, zespoliwszy się z jaźnią swą osobistą, filozof napotyka z kolei drugie pytanie: czy drogą tejże intuicji, przez którą posiadł swe życie wewnętrzne, zdoła wznieść się do ogarnięcia całości życia, czy zdoła przekroczyć progi własnej jaźni?

Rzecz jasna, że intuicja nas po za progi naszej jaźni osobistej wyprowadzić nie zdoła, o ile po za nią jak również po za umysłowością, w ścisłym tego wyrazu znaczeniu, ani świat ani człowiek nie przedstawiają żadnego innego typu poznawania.

Jest atoli inaczej, a wystarcza bez uprzedzeń przyjrzeć się objawom instynktu u zwierząt, aby zrozumieć, że instynkt zawiera w sobie osobną zdolność poznania, najzupełniej od poznawania rozumowego różną, i tak uzgodnioną z życiem, jak poznanie rozumowe uzgodnione jest z materją nieorganiczną.

Owa władza poznawcza, w instynkcie zawarta, przejawia się raczej w działaniu narządów niż w myśleniu, jeśli chodzi o zwierzęta. W człowieku jednak, gdyby stała się władzą świadomą siebie, gdyby doszła do samowiedzy i uznała się w swej potędze, niezawodnie rozwarłaby przed intuicją psychologiczną tę upragnioną drogę, która łączy nasze życie wewnętrzne z całością życia.

Droga ta pozwoliłaby intuicji naszej dojść do rządów nad obszarami życia, podobnie jak rozum nasz za pomocą praw przyrody sprawuje rządy nad materją martwą.

W. Rzymowski.

POD ŚWIATŁO.

№ 7.

Motto: *Pragnąc z całym pietyzmem należnym arcydziełu przystąpić do wystawienia sztuki, wzbudzającej takie zainteresowanie w najszerszych sferach naszego społeczeństwa, — dyrekcja teatru postanowiła odłożyć dzisiejszą premierę do jutra t. j. do czwartku. Dziś w środę wieczorem miast przedstawienia odbędzie się pod kierunkiem reżysera wielki przegląd sił przed jutrzejszą batalią — próba jeneralna w pełnych dekoracjach i kostjumach. Jak nas informowano, specjalnie ad hoc wygotowane dekoracje, uczestnictwo w sztuce najwybitniejszych sił personelu, nowe stylowe kostjumy, staranne wyreżyserowanie utworu (zwłaszcza w scenach tłumu), oraz oryginalnie pomyślana inscenizacja — niewątpliwie złożą się na wytworzenie jutro, t. j. we czwartek prawdziwej biesiady artystycznej. Słyszeliśmy, że liczne grono ziemian zamówiło sporą liczbę lóż i krzeseł na premjerę.*

Teatralna reklamowa wzmianka reporterska w jakimkolwiek dzienniku przed jakąkolwiek premjerą.

Wtorek. Godzina 2-a po południu. Reżyserka. Przed biurkiem siedzi dyrektor, obok na fotelu — taki pan, co to podobno zna się na teatrze (bo lubi), jest zresztą nieokreślonego zajęcia i, powołując się ustawicznie na swe stosunki i znajomości, gdzie może tam nos wścibia. Wchodzi reżyser

— Jakże tam panie idzie... hm... hm... — pyta dyrektor reżysera.

— Idzie. Tylko że jutro premjera, a nikt roli nie umie. Markują.

— Wiecie panowie, że... hm... hm... — robi

uwagę dyrektor — Jak myślicie: „pójdzie" sztuka, czy tego.. hm.. hm... ten? Panie reżyserze!

— Myślę to samo, co pan dyrektor.

— No, to masz pan rację. Zgadzam się z panem. A pan.. jak hm.. hm?.. — zwraca się dyrektor do pana, który „się zna".

— A ja mam pewne obawy, nawet powiedziałbym...

— Jakto? panie... hm.. hm... — oponuje dyrektor — pan to dopiero teraz mówi? I dlaczego panie ma... tego ten? Autor znany, wielki. Sztuka panie... hm... hm.. co?

— Słowo honoru daję, mówi pan dyrektor jak dziecko. Co autor? Co sztuka? Co to ma do rzeczy? Sztuka może nie pójść, bo obsada zła.

— Eh!... hm... hm!... — prycha dyrektor.

— Zła, powtarzam. Czy nie radziłem, by dać tytułową rolę Klępskiej. Mielibyśmy za sobą „Trąbę codzienną". Daliście tymczasem Rozpierskiej, a ona (wiem napewno) rozeszła się już przed tygodniem z „Merkurjuszem Stołecznym". I poco było dawać bohatera Pochrońskiemu, kiedy...

— Proszę pana, — przerywa „znawcy" reżyser, widząc, że dyrektor nasępia się coraz bardziej, — jeszcze się taki nie narodził, coby wszystkim krytykom wygodził.

— Naturalnie — potakuje dyrektor — nie tak, to... hm... hm... owak. Zobaczymy.. co?

— Tylko z dekoracjami — skarży się reżyser — bieda, panie dyrektorze. Brak.

— Przecież mówiliśmy, że trzeba dać nowe.

— Th!... mówiliśmy, nawet w pismach ogłosiliśmy, ale także przyjdzie grać w starych. Tylko bieda, że do drugiego aktu brak korynckiej kolumnady.

— Poco zaraz korynckiej?

— Kiedy jest w inwentarzu, w spisie, tylko że w składach niema.

— Telefonuj pan, że ma być!

Reżyser telefonuje. Pauza. Po chwili obwieszcza:

— Nie znaleźli. Psiakrew!... Przepraszam.

— A nie może to pan sceny z kolumnadą wykreślić? — radzi „znawca".

— A niema że tam jakich hm... hm.. innych tego ten?

— Owszem są dwie, jedna mauretańska z operetki..

— Dawać mauretańską — wścibia nos „znawca".

— Nie można — oponuje reżyser — jeszcze zauważyć mogą. Jest także druga, ale okropnie stara, obdarta, w kawałkach. Trzeba by to dopiero zesztukować, dopasować... Ale na dziś nie zdążą. Co tu robić?

Dyrektor siedzi przez chwilę bezradny. Wreszcie zwraca się do pana, który „się zna".

— Niema co, radź pan.

— Wiedziałem, że się na tym skończy — tryumfuje „znawca" — siadaj pan panie reżyserze i pisz. A kolumnadę niech na jutro wylatają. Dziś zrobimy „jeneralną próbę". Dobrze byłoby zaprosić prasę.

— Lepiej chyba nie — macha ręką reżyser.

— No to pisz pan: „Pragnąc z całym pietyzmem należytym arcydziełu...

Reżyser pisze. Dyrektor sapie. Wzmianka się drukuje. Publiczność jej wierzy.

. . . .

Czwartek. Ósma wieczorem. Sala teatru. Scena. Próba jeneralna. Na widowni w krzesłach pełno aktorów i aktorek, którzy w sztuce grają. Na scenie pełno aktorów i aktorek, którzy w sztuce nie grają. „Znawca" siedzi w najciemniejszej loży z Klępską. Dyrektora emablują trzy trzeciorzędne aktorki. Maszyniści są pijani i potrącają statystów. Od czasu do czasu powstaje z tego harmider, zagłuszający próbę. Wogóle wszyscy czują się doskonale z wyjątkiem reżysera, który robi wrażenie człowieka śmiertelnie zmęczonego obłędem. Niezadowolony zresztą jest sufler, bo mu wszyscy wymyślają. Z boku przy rampie próba djalogu, którego słucha tylko reżyser. Bohater tonem członka sądu, czytającego dziesięcioarkuszowy akt oskarżenia, brzęczy jak echo za suflerem. Bohaterka siedzi obok, ziewa i przegląda się w kieszonkowym lusterku.

„Uspokój się", brzęczy bohater. „Moc boga, który mnie posyła,
Oczy dwojga tygrysów pewnie zaślepiła.
Jego, chociaż nikczemnik boi się, nie wierzy,
Uwikłam w sieć podstępów zdradnych jak należy,
I jeśli Zeus władyka mię wieprze..."

— Bój się Boga, Norbertku — przerywa bohaterowi reżyser — co za „wieprze?!"

— No, „wieprze". Sufler mówi: „wieprze", więc...

— W rękopisie tak stoi, — tłumaczy się sufler.

— Gdzie? Pokaż pan! Sameś pan wieprz! Po jakiemu pan u stu tysięcy djabłów czyta. „We-sprze"!!", nie „wieprze!" — „We-sprze!"

— Może być — zgadza się sufler — to tak z prędkości.

— Dalej! — Bohater brzęczy za suflerem dalej.

...Zeus mię wesprze — ty siostro rwij włosy,
Szlochaj, żal się, o siostro, załam dłonie w męce!"...

— O... tu bym panią poprosił jednak o... — zwraca się reżyser do bohaterki, — gdzie ona się podziała?

— Poszła na widownię — informuje maszynista.

— Jezus, Marja! Rozpierska! Nie skończyła pani sceny, a chciałem pani pokazać sytuacje — reżyser patrzy w ciemną głąb widowni, — Rozpierska!!

Dla zabawy cały teatr krzyczy: Rozpierska! Roz-pierrr-skaa!!

— Jestem! — odzywa się bohaterka z głębi jednej z lóż, — czego?

— Chciałem pani pokazać sytuacje... — nieśmiało proponuje reżyser.

— Dziękuję panu. Sama sobie obmyśliłam. Na premjerze wygram.

Reżyser macha ręką i odwracając się w stronę kulis woła:

— Goniec! lud! woje!! Góra. Trzecie tło antyczne spuścić!

Wchodzą „woje", typy, jakichby nawet Goya nie umiał wymarzyć. Kolekcja kulfonów, coś co robi wrażenie snu pijanego. Leżą kupą, potrącają się, zawadzają o własne nogi.

— Raźniej panowie, raźniej!! — ekscytuje „wojów" reżyser — śmielej! trzeba zrobić ruch na scenie, zamieszanie, zgiełk!

„Woje" zrobiły zgiełk. Dwóch na froncie poczęło machać na siebie rękami, trzeci kaszlnął i starczyście utarł nos, paru zamamrotało: „rabarbar — rabarbarrr"...

— O tak, właśnie, dobrze, tylko więcej ruchu... Panowie przecież reagujecie na nagłą

wiadomość o zabójstwie króla, przyniesioną przez gońca. A gdzie goniec? Goniec na scenę!

„Woje“ z prawdziwą przyjemnością pomagać poczynają reżyserowi do wywołania gońca na scenę. Wydzierają się coraz frenetyczniej: „goniec! goniec!!“ Jeden nawet ryczy: „goniec wieczor-ny!! — Niema gońca.

— No to już jedźmy tak—kapituluje reżyser.

— Panie... hm.. hm .. — odzywa się nagle głos dyrektora z krzeseł — możeby tak kawałek tego.. ten.. przy dekoracjach... co?

— Owszem, panie dyrektorze. Można! Trzecia antyczna! Góra! Spuszczać!! — krzyczy zadarłszy głowę reżyser. Cisza.

— Kiedy się zacięła — brzmi po chwili odpowiedź z góry.

— Niechże was djabli wezmą! - odpowiada reżyser — przecież trzeba spróbować ustawić choćby jeden akt, bo na premjerze mogą być z krzeseł widoczne między dekoracjami dziury.

— Eee... proszę wielmożnego pana — półgłosem uspakaja reżysera jeden z maszynistów — to już my na jutro ustawimy „na oko“. Będzie dobrze. Pierwszy raz, czy co?

— No, to jazda następny akt Pochroński na scenę!

I tak kotłuje się galimatjas zwany „próbą jeneralną“. Wreszcie koniec. Obecni się rozchodzą. Reżyser opadł na krzesło i sprawia wrażenie medjum w kataleptycznym śnie. Podchodzi doń „znawca“.

— No, panie reżyserze, sztuka „pójdzie“. Obiecałem Klępskiej, że już na trzecim spektaklu zadubluje z Rozpierską.

— Z Rozpierską... — somnabolicznie powtarza reżyser i budzi się nagle, — co?

— Mówię, że Klępska zadubluje i „Trąba codzienna“ też poprze sztukę. Mamy tedy ogół pism zapewniony. Przygotowałem tu panu notatkę do pism: „Dowiadujemy się, że wczorajsza próba jeneralna wykazała doskonałe przygotowanie się personelu do dzisiejszej premjery. Nowe dekoracje, kostjumy, efekty świetlne, wystudjowanie ról i wzorowy zespół w scenach zbiorowych ujęły potężne arcydzieło w godne ramy. Na dzisiejszą premjerę, na której naznaczyła sobie rendez-vous cała śmietanka naszej inteligencji, kasa teatru sprzedała lwią część biletów. Do widzenia tedy dziś, na premjerze“. Niech pan to każe przepisać i natychmiast rozesłać po redakcjach.

— Panie, a jak klapa? — zastanowił się reżyser.

— Przy reklamie klapa? co pan?... tego? — i „znawca“ patrząc na reżysera puknął sobie palcem w czoło parę razy.

Marcholt.

KRYTYKA.

Czyn poety.

(ROZWAŻANIA NA TLE „URODY ŻYCIA“ ST. ŻEROMSKIEGO).

Pod jakimi wpływami kształtuje się ideologja narodu?

Rzecz oczywista, że formy życia społecznego, że nowe podziały bogactw, warunki geograficzne, rasa, pochodzenie i stopień kultury mają w tworzeniu się ideologji i charakterologji narodu wpływ bardzo doniosły: doniosły, ale nie jedyny. Gromadzą one, niewątpliwie, tworzywo, z którego powstanie i rozwinie się ideologja. Wszelako dłutem które rzeźbić będzie rysy owej ideologji, kieruje zawsze ręka — poezji. Nie jest to przenośnia, lecz zwrot dosłownie wyrażający treść rzeczywistego stosunku. Spółczynniki nadmienione, społem lub oddzielnie, gromadzą w świadomości pokoleń marmur albo spiż, mgławicę, krzemień, wosk albo glinę: posągi charakterów, pomniki ideologji, z materjałów owych budują — tylko poeci.

Człowiek istnieje na ziemi sto tysięcy lat. Przez tysiąc wieków tworzył on sam siebie i nieświadomie wypracowywał dokoła siebie świat swego doświadczenia, ustawicznie zmagając się z przyrodą. A ileż wynosi nasz okres życia historycznego? Jeśli ogółem wziąć ludzkość całą— sześć, ośm do dziesięciu tysięcy lat; jeśli poszczególne narody Europy — nie więcej nad 20 stuleci. Lecz od iluż to lat obserwować możemy zmiany ideologji w zależności od przewrotów społecznych i ekonomicznych? Wielki przewrót ideologiczny, jakim było przed dwoma tysiącami lat powstanie chrześcijaństwa, tej olbrzymiej szkoły nowych charakterów, ginie dla naszej pamięci historycznej w zamierzchu legendy. Geneza Reformacji ludzież okres Humanizmu lepiej nam są znane, lecz, właściwie, na dobre zaczynamy się rozpoznawać w dziejach ideologji dopiero od ostatniego wielkiego przełomu, znanego pod imieniem Rewolucji Francuskiej, a to wszak z nami o jedno tylko graniczy stulecie! Z owych tysiąca — jedno!

To też wszelkie przeobrażenia, jakich człowiek dokonywał w budowie swego ducha na oczach historji, są nalotem jedynie na tej mocnej i trwałej osnowie, która ukształtowała się w nieskończenie długim okresie rozwoju przedhistorycznego. Człowiek nie stanął w gotowej postaci na ziemi, i nie zastał gotowego świata, to pewna. Tworzył on siebie powoli, a wraz z nim wzrastał jednocześnie świat zewnętrzny, wzrastał nieustannie, jako materja i zakres coraz bardziej rozszerzającego się działania ludzkiego. Wszelako w stosunku do nagromadzonej wiekami i tysiącoleciami zdobyczy, nabytek każdorazowy wydaje się rzeczą tak drobną, że różnica ilościowa jaka między nimi zachodzi, przeistacza się snadnie w różnicę pozornie jakościową, tam gdzie wistocie istnieją tylko stopnie przejścia, wysuwa się przed oczy nasze przeciwieństwo. W ten sposób, zresztą, zawsze przeciwstawia się praca żywa, postępująca wciąż naprzód, zasobom pracy nagromadzonej, jako rzeczy martwej. W ten sposób również powstaje rozdział między pracą a kapitałem, który w swej istocie jest niczym innym, jak tylko warstwą nagromadzonej pracy. Dzieło stworzenia świata zarówno jak stworzenia człowieka nie było aktem jednorazowym, ale trwa poprzez tysiące wieków; jest ono łańcuchem, którego koniec jeden ginie w głębinach bytu, a drugi trzyma dzisiaj człowiek w swych rękach, i pracą własną dokuwa ogniwo za ogniwem. Każde z nieskończonych ogniw minionych powstało, jako akt samorzutnej twórczości. Wszelako następne po nim ogniwo, tworząc się, przeciwstawia się istniejącym już, jak akt wolny przeciwstawia się skrzepłej konieczności. Konieczność - to dziedzina dokonanego Wolność to świat rzeczy stających się to, dziedzina — przyszłości. Obie te dziedziny przecina i oddziela od siebie chwila obecna, która, gdy spojrzy wstecz, po za siebie, widzi rzeczywistość w sztywnych ramach konieczności, gdy zaś spojrzy naprzód,

przed siebie, tę samą rzeczywistość dostrzega pod kątem nieograniczonych, wolnych możliwości. Jednolity jest sam proces rozwoju, atoli dwoi się on oczom naszym w zależności od punktu widzenia.

To, zapewne, miał na myśli Andrzej Gide, gdy, mówiąc o ewolucji poezji dramatycznej, wyraził się, iż wszelkie uczucia, pierwiastki i składniki charakterów, skłonności i żywioły istniały w duszach ludzkich zawsze, w postaci mniej lub bardziej jawnej, mniej lub bardziej skrytej. To znaczy: cały obszar dokonanego rozwoju, gdy się ogarnia go ze stanowiska chwili teraźniejszej, przedstawia całość w sobie zamkniętą i skończoną, a zarazem współczesną samej sobie, na jednej jakoby płaszczyźnie zawartą. Każdy z nas — powiada on — dźwiga w sobie ocean przeszłości; z jego powierzchnią teraźniejszość coraz nowa stapia się ciągiem nieprzerwanym, padając chwila za chwilą, podobnie jak krople ulewy padając, stapiają się z tonią morza: mimo to jednak morze nie przestaje być ani na mgnienie oka rzeczą różną od smug ulewy. A przytym, cóż znaczy waga kropli wobec wagi odmętu morskiego? Cokolwiek odkrywamy dzisiaj w duszy ludzkiej, wyłania się z mroku jako rzecz nowa, ale bez obawy błędu przypuścić możemy, że w głębiach mroku drzemiąc, istniała od wieków. Charaktery, zarówno jak ideologje, tkwią korzeniami niesłychanie głęboko w dziejach człowieka; być może, sięgają nitkami korzeni poza człowieka, gubiąc się u prętwórczych rodnych źródlisk natury zwierzęco-roślinnej. Don Kichot lub Don-Juan, jako charaktery, powstali w XVI stuleciu: któż jednak zaprzeczy, że są oni także naszymi współcześnikami? Któż przeczyć może temu, że jeden i drugi istniał już, w stanie utajonym, w Rzymie za Tarkwinjusza, albo w Egipcie — za Ramzesów? Pierwiastki składowe o całe tysiącolecia mogą być starsze od typu, który wytworzyły; sam zaś typ wieki całe istnieć może, zanim zostanie dostrzeżony. Płoszowski, Judym, Wokulski, Połaniecki, Wiszar, jako pewne określone charaktery wraz z pewną uosabianą przez się ideologją, czyż naprawdę w naszym dopiero wieku powstali? Nasz wiek się nimi zajął, dobył ich na światło, wyodrębnił i upostaciował, ale trudno wątpić, iż żyli oni wcześniej i działali już za Wazów lub za Jagiellonów, dajmy na to, w Polsce, a jeśli poza polskością zważy się ich wartość ogólno-ludzką, to zgodzić się wypadnie, że ich braci bliźnich znały Ateny Peryklesa lub Rzym Augustów. Znały? - Nie! Ocierały się o nich, mieściły ich w sobie, ale — nie znały. Dopóki głosy ich nie rozebrzmiały w książce lub na scenie, dopóki nie przemówiły z dzieł sztuki, nie rozróżniano ich wcale w ogólnym chórze głosów. Patrzano na nich, lecz ich nie dostrzegano. Postaci ich znikały pod jednostajną powłoką szablonu, którym wszystkich ludzi pokrywają i zasłaniają w każdej epoce — obyczaje.

Dlatego też, w każdej epoce, artysta lub poeta, aby pokazać żywego człowieka, naprzód rozerwać musi powłokę obyczajów, osłaniających osobowość rzeczywistą: dla tego zawsze wielcy artyści zuchwałymi bywali przeciwko obyczajom buntownikami, a chwała największych twórców wykwitała zawsze z cierni prześladowań. Ogół pospolity patrzy na środowisko w którym żyje, na społeczeństwo w którym się roztapia, i sądzi, że ma przed oczyma — ludzi, gdy w rzeczywistości widzi tylko maski, jednostajne maski, będące odbiciem obyczajów panujących. Co więcej, żywi, konkretni ludzie, pod maską utajeni, zazwyczaj sami siebie nie znają. We wrzawie tłumu nie słyszą głosów własnych. Iluż to Wertherów utajonych nie wiedziało o sobie, czekając na huk samobójczego strzału Werthera Goetheańskiego, aby uznać się w swym jestestwie i, uznawszy, w takiż sposób przeciąć pasmo prześwietlonego nagle żywota! Iluż to herosów ukrytych, w ciągu stuleci, drzemie w piersiach ludzkich, oczekując na poetę, iżby ten słowem lub znakiem z głębokiego snu do wielkiego powołał ich czynu; iżby iskrą swego życia ich życie zapalił, mową swą — ich nieme usta rozwiązał!

Ale czyż nie tu spoczywa właśnie najszczytniejsze zadanie poety?

Stać się natchnieniem czynu, oto jest czyn poezji. Stawić przed ludzkością nowe wzory bohaterstwa, piętrzyć żywioły ducha w kształt zdobywczego wysiłku, w jednym porywie ku górze wyciągniętej dłoni zamykać nieśmiertelność dążenia, i całe kraje młodości budzić echem pobudki, słowem, nowych z prastarego, wypróbowanego kruszcu tworzyć bohaterów — oto jest sen nade sny! Sen, przez marzenia poetów ścigany!..

Gdy poezja, sprzeniewierzając się posłannictwu swemu, odtrąca lirę, która w jej rękach brzmiała, wołając: „Zgińcie, me pieśni, wstańcie czyny moje!" i pragnie czynów swoich doścignąć kielnią, pługiem albo mieczem—wtenczas nieuchronnie skazuje się zawsze na niemoc, i bądź umilka, jak w Mickiewiczu, bądź wyradnieje w kaznodziejstwo, jak w Krasińskim.

J. Pomirski.

Z PRASY.

Z prasy polskiej.

⁂ Deklarując swoje stanowisko względem Koła polskiego w Petersburgu, Zygmunt Miłkowski nazwał kierunek myśli polityków narodowo-demokratycznych „zwrotem na prawo w tył". To co w roku 1908 skłoniło sędziwego pułkownika do wystąpienia z komisji nadzorczej Skarbu Narodowego, popierającego materjalnie ugodowe ekstrawagancje, ukoronowane dalszą polityką pana Romana Dmowskiego, sprawiło, że ów zwrot na prawo w tył, odbywać się musiał przy ustawicznym szlusowaniu szeregów.

Przedstawiciele typowej porewolucyjnej partji „porządku publicznego", namiętnie zwalczającej w kraju „żywioły destrukcyjne", cofali się wówczas nawet, gdy mniemać należało, że „porządek ustawodawczy" przypiera ich do muru granic ostatecznych.

Samorząd miejski — pisze *Kurjer Lubelski* jedyny dodatni wynik pięcioletniego sterczenia reprezentacji polskiej w ogólno-państwowej Dumie, miał wejść w życie od przyszłego roku.

Tak przynajmniej obiecywało Koło polskie i *dlatego* zrzekło się wprowadzenia poprawek własnych do wadliwego projektu rządowego.

— Musimy tak ograniczać nasze żądania, by stały się one możliwe do przyjęcia przez Radę państwa — głosiło Koło.

Upłynęło parę miesięcy zanim Izba wyższa (!) przystąpiła do jego rozpatrzenia.

I cóż? Cenzus wyborczy znacznie podwyższono, zakres władzy gubernatora rozszerzono,

prawa języka polskiego — jeszcze bardziej obcięto, cały samorząd oddano na pastwę szykan kilku biurokratów; oto w jakim stanie wyjdzie on z komisji Rady Państwa.

Do osiągnięcia takich wyników potrzebny był Kolu polskiemu bezwzględny oportunizm, zgodzenie się na kurje i ograniczenia narodowościowe, na upośledzenie języka polskiego, na wykoszlawienie całego samorządu.

Wzamian za taki samorząd, za uchwalenie wyodrębnienia Chełmszczyzny, za odrzucenie wniosków rozszerzających używanie języka polskiego w szkołach, za wykup drogi żelaznej Warszawsko-Wiedeńskiej, wdzięczne Koło polskie głosowało za przyznaniem nadzwyczajnych kredytów na budowę floty!

Tym razem ironiści, którzy uchwalenie owych nadzwyczajnych kredytów nazywali jedynym „parlamentarnym" zwycięztwem reprezentacji narodowo—demokratycznej, względniejszymi się okazali od byłych tej reprezentacji wyborów, a dzisiejszych niestrudzonyhh krytyków.

Tygodnik Polski wskazuje na fakt, że Koło nie raczyło nawet ujawnić motywów swego postępowania: „Tymczasem, jeżeli w istotnych parlamentach przyjęcie prawa, będącego rękojmią siły zewnętrznej danego mocarstwa, przez stronnictwo konstytucyjne, mogłoby być niekiedy nazwane „koniecznością państwową" — w Rosji jest ono przedewszystkim *wyrazem stosunku stronnictwa do rządu — t. j. do sposobu traktowania spraw bieżących przez gabinet i sposobu administracji krajem*:

[illegible] szczerze pragną przekształcenia państwa w duchu parlamentarnym, głosowały przeciwko ostatniemu przedłożeniu o marynarce, że wymienimy tylko konstytucyjnych demokratów. Jeśli się w Izbie rosyjskiej głosuje za budżetem, choćby nadzwyczajnym, znaczy to, że się chce utrzymania i wzmocnienia tych właśnie form prawnopolitycznych, które obecnie istnieją.

Jeśli zaś to jest prawdą dla stronnictw rosyjskich, tymbardziej jest nią dla Koła polskiego.

Zresztą! Trzecia Izba istnieć przestała. A o taktyce Koła polskiego powiedzieć można: *Finis coronat opus*.

⁂ Jeżeli dzisiejsze zarzuty *Tygodnika Polskiego* spóźniły się o lat conajmniej cztery, to metoda, jaką *Głos Warszawski* broni błędów polityki Koła polskiego, przeszła najśmielsze oczekiwania wszystkich wierzących w niedościgłą pomysłowość tego organu:

Jeżeli ktoś myśli, że my ten system obrony naszych spraw, jaki jest dziś prowadzony np. w Dumie, uważamy za najlepszy — myli się bardzo. Przeciwnie, jesteśmy zdania, że tym systemem nic poważniejszego nie osiągniemy. Ale mamy też głębokie przekonanie, że na lepszy system działania politycznego dopiero wtedy zdobyć się będziemy mogli, gdy wartość polityczna całego społeczeństwa się podniesie, gdy więcej dojrzeje myśl jego i gdy na tym gruncie zmężnieje jego polityczna energja. Polityki dzielnej, energicznej, prowadzonej w imieniu niedołężnego politycznie społeczeństwa historja nigdy nie widziała.

Ale oto historja zobaczyła argument zupełnie nowy, przechowywany widocznie dotychczas w zakamarkach „jedynej" prawdziwie polskiej strażnicy dobra narodowego, na t. zw. czarną godzinę.

Historja niestety pamięta, że plakaty wyborcze wyrażały się o tym „niedołężnym politycznie społeczeństwie" całkiem inaczej. Nauczona doświadczeniem i artykułami *Głosu Warszawskiego* historja nie wątpi, że przy wyborach następnych kandydaci endeccy w dawny „dzielny" i „energiczny" sposób przekładać będą niedołężnemu społeczeństwu swój jedynie narodowy system niańczenia w Dumie interesów polskich.

Lecz najprzeciętniejsza nawet „historja" wie również, że jeżeli niańka, zapłacona monetą zaufania publicznego, czy też innym jakim ekwiwalentem, zamiast pełnienia przyjętych na się obowiązków, romansuje z jakim kapralem na morzu lub lądzie, — cieszy się zazwyczaj jednaką opinją, niezależnie od tego, czy dziecko samopas puszczone zdradza wrodzone niedołęztwo, czy też zaradność.

Zdawałoby się nawet, iż zgodzenie się na służbę do takiego politycznego dziecka, jakim według mniemań *Głosu Warszawskiego* zdaje się być społeczeństwo polskie, zwiększyć jedynie może tak skwapliwie wziętą na barki odpowiedzialność. Wielka szkoda, że już wcześniej, gdy pan Dmowski, w interesach narodowych wybierał się do Petersburga, wyborców nie powiadomiono o jego braku „energji" „dzielności" e. t. c., z przyczyn od Narodowej Demokracji niezależnych. Obecnie, mając na względzie płód niepożądany grzesznego w Dumie żywota — frondę, która wzmagając się z dnia na dzień na siłach kosztem dawnych pana Dmowskiego zwolenników (których w przyszłości zastąpić mają ugodowcy) — woła, że niekoniecznie płaszczyć się trzeba, aby na miano dobrego polaka zasłużyć, należałoby może, zamiast wzywać świadectwa historji przeciwko społeczeństwu, prosić „historję" własną, jak owa dziewczyna, modląca się do Matki Boskiej.

— „Vous qui avez conçu sans pécher, accordez moi la grâce de pécher sans concevoir"...

⁂ *Tygodnik Polski* krytykuje stanowisko posłów... nietylko w sprawach ustawodawczych: „Jaką bolączką jest u nas szkolnictwo początkowe, jakie wysiłki ponosić musi społeczeństwo nasze, chcące się ratować przed plagą analfabetyzmu, z jakimi trudnościami, często nie do opanowania, w walce z tą plagą spotykać się musi, — o tym wie każdy, kto kwestją nauczania u nas się zajmuje. Nagle dowiadujemy się, iż wszystkie nasze troski za jednym zamachem mogą się skończyć":

Oto p. Grabski wzywa, ażeby Warszawa skorzystała z prawa, które pozwala magistratowi otrzymać znaczne zapomogi na założenie w mieście całej sieci szkół i osiągnąć tym sposobem surogat powszechnego nauczania. Wprawdzie może zajść mała trudność. Oto prawo mówi, iż zapomogi mogą otrzymywać instytucje miejskiego „samorządu", a tymczasem magistrat nie jest organem samorządu, lecz tylko „zarządu" miejskiego. Ale p. Grabski trudność tę usunął: poszedł oto do ministra i tam osobiście usłyszał zapewnienie, iż prawo to będzie się stosowało i do magistratów.

Pan Grabski uwierzył, my zaś tej łatwowierności musimy się dziwić, albowiem o tym nowym sposobie interpretowania prawa w osobisto-gabinetowej rozmowie z posłem tak nauka prawa, jak doświadczenie z lat ostatnich albo nic albo co innego nam mówią.

„Pan Grabski nie poinformowawszy nas, czy do zakładanych w ten sposób szkół miejskich (t. zw. „gorodskija uczyliszcza") będzie się stosowało prawo z dnia 14 października o języku wy-

kładowym polskim, i czy społeczeństwo będzie miało jaki wpływ na mianowanie personelu nauczycielskiego, radzi korzystać z „dobrodziejstw dla oświaty, jakich nie świadczy żaden rząd europejski":

radzi dalej nie czekać i z zapomóg korzystać, bo oto „inne okolice państwa" już nam dały przykład, bo oto miasta „Jelec, Syzrań, Twer" już budują szkoły a miasto Warszawa zwleka.

„ Ha — kończy *Tygodnik Polski* — widocznie dziwnie niedbała o oświatę jest ta biedna nasza „okolica" państwa!"

KRONIKA.

MUZEUM PRZEMYSŁU I ROLNICTWA. Ogłoszone drukiem sprawozdanie z działalności Muzeum Przemysłu i Rolnictwa obrazuje całokształt pracy, wykonanej w ciągu roku ubiegłego i przedstawiającej się ze wszech miar poważnie.

Pracownia chemiczna wykonała ogółem 2,857 analiz. Pracownia fizyczna posunęła naprzód sprawę badań magnetycznych i pomiarów, oraz dokonała 2,806 sprawozdań różnych przyrządów fizycznych. Pracownia geologiczna poza szeregiem badań specjalnych przystąpiła do wykonania mapy geologicznej Zagłębia i jak dotąd, bądź skartowała, bądź przygotowała szereg poszczególnych arkuszy. Intensywną działalnością odznaczyły się: Pracownia przemysłu fermentacyjnego i bakterjologji rolnej, Stacja oceny nasion i stacja meteorologiczna.

Pracownia antropologiczna, przekazana w październiku tworzącemu się przy Tow. Naukowym Instytutowi biologicznemu, dokonała szeregu badań i uzupełniła bogate swe zbiory.

Ogółem z prac, prowadzonych przez Muzeum korzystało bezpośrednio 37,608 osób, a nadto sale muzealne były użytkowane na wykłady i posiedzenia poszczególnych instytucji oświatowych.

Ponadto, Muzeum prowadziło kursy rzemieślniczo-przemysłowe, — gorzelnicze, obsługi maszyn rolniczych, monterów elektrotechników i zorganizowało szereg odczytów z zakresu nauk przyrodniczych, na które ogółem przybyło 5,335 osób.

PROTOTYP JACKA SOPLICY. Ciekawe światło na genezę Jacka Soplicy rzuca najnowsza praca prof. Józefa Kallenbacha. Okazuje się, że nie z fantazji, ale bezpośrednio z dziecięcych swoich wspomnień nowogródzkich, zaczerpnął poeta motyw do opowieści litewskiej. Adam Mickiewicz miał lat 8, kiedy ojciec jego wniósł do policji nowogródzkiej zażalenie na Jana Soplicę, zabójcę stryja swego Bazylego Mickiewicza. Nie ulega wątpliwości, że ów Jan Soplica był prototypem Jacka. Należy tylko zbadać, czy i jaki związek zachodzi pomiędzy późniejszym życiem Jana a życiem księdza Robaka.

CIEKAWY PROCES toczył się w Tarnowskich Górach na Górnym Śląsku. Stawało 19-tu parafjan z Radzionkowa, oskarżonych przez miejscowego proboszcza i dziekana Konietzkę o zakłócenie spokoju domowego. Ksiądz zaprosił z ambony swoich parafjan na wiec centrowy. Ponieważ mówcy, a przedewszystkim sam dziekan, zaczepiali Koło polskie, zaprotestowali przeciwko temu wiecownicy. Pociągniętych za takie przestępstwo Polaków skazano: jednego na 80 marek kary, dziesięciu po 15 marek, pozostałych uniewinniono.

O JĘZYK W ARMJI. W Kole polskim parlamentu austrjackiego powstał nowy zatarg. Koło postanowiło podczas narad nad ustawą o obronie krajowej niewielką wprawdzie większością, głosować za wnioskiem p. Mićocha, który żąda, żeby obrona krajowa z publicznością znosiła się w języku krajowym. Min. Georgi oświadczył się jednak przeciw temu z uwagi, że cesarz nie zatwierdziłby takiego prawa. Na skutek nalegań ministra, Koło uchwałę tę cofnęło, wzamian za co Georgi przyrzekł rozszerzyć prawa języka polskiego w żandarmerji. Pomimo uchwały Koła, postanawiającej by jego członkowie głosowali przeciw wnioskowi, gdy przyszło do głosowania 11 ludowców głosowało za wnioskiem, co wywołało nowy zatarg w łonie Koła.

O KOMENDĘ. Straż ogniowa ochotnicza w Szczebrzeszynie, jak wszystkie straże w Królestwie Polskim, odbywała ćwiczenia podług komendy polskiej. W tych dniach naczelnik powiatu nadesłał do straży polecenie, aby komendę zamieniono na rosyjską.

ŚWIADECTWA SZKÓŁ POLSKICH PO ROSYJSKU. Z rozporządzenia inspekcji warszawskiej świadectwa dojrzałości ze szkół polskich, podlegających ministerjum oświaty, mają być wydawane uczniom w języku rosyjskim.

Ponieważ tłómaczenie tych świadectw trzeba odpowiednio zaświadczać przy wstępowaniu do uniwersytetów galicyjskich, co powoduje zbyteczne koszta, wielu b. wychowańców szkół średnich zrzekło się przyjmowania takich świadectw do czasu wyjaśnienia sprawy przez władze petersburskie, do których się udano o wyjaśnienie, czy rozporządzenie, wydane przez rzeczoną inspekcję jest zgodne z rozporządzeniem władz centralnych.

WYDATKI NA KRUSZYNEK. W r. 1911-ym ta ze wszech miar pożyteczna uczelnia ludowa liczyła 70 słuchaczek. Wpływy wynosiły w pomienionym roku — 8,886 rb., z czego 2,535 rb. 98 kop. wpłynęło z ofiarności publicznej. Wydatki wyniosły tyleż ile wpływy. Stan uczelni jest zadowalający. Można mieć nadzieję, że ofiarność na cel tej koniecznej w polskim życiu społecznym — szkoły, będzie się stale wzmagała.

NA SZKOŁY. Grono miesz. Kujaw wniosło na wpisy za niezamożnych wychowańców 7-klasowej handlówki włocławskiej około 1,100 rubli. Zaś niedawno zmarły właściciel majątku Wyręby — Jan Chełmicki — wychowaniec Szkoły Głównej, zapisał z górą 15 tysięcy rubli na założenie polskiej szkoły rolniczej dla młodych włościan w pow. rypińskim, gub. płockiej.

PIĄTY SEJMIK KÓŁEK ROLNICZYCH W GRUDZIĄDZU. Dnia 18 czerwca r b. odbył się w tym mieście zjazd rolników polskich z tej pomorskiej dzielnicy, składających się w olbrzymiej większości z drobnych posiadaczy.

Na sali nowo wybudowanego Bazaru zgromadziło się około 500 delegatów kółek rolniczych, reprezentujących 5,411 rolników, zorganizowanych w 101 kółkach.

Organizacja kółek rolniczych istnieje w Prusach królewskich około pięćdziesięciu lat. Najstarsze kółko znajduje się obecnie w Radzynie, zał. w r. 1861-ym.

KARA PRASOWA. Redakcja „Kurjera Lubelskiego" za przedruk artykułu z „Wolnego Słowa" o magistracie warszawskim, została skazana na grzywnę w kwocie rb. 500 lub w razie niemożności zapłacenia na 3 miesiące aresztu. Ta sama kara spotkała i warszawski tyg. „Wolne Słowo" i „Goniec".

Kompozycja nowego nagłówka naszego pisma jest dziełem artysty - malarza p. Lewandowskiego.

O G Ł O S Z E N I A.

PISMA
ALEKSANDRA ŚWIĘTOCHOWSKIEGO:

TOM I: Damian Capenko, Chawa Rubin, Karl Krug, Klemens Boruta, Oddechy, Na pogrzebie i Woly. **Rb. 1 k. 50.**

TOM II: Tragikomedja prawdy: On i ona. Z pamiętnika, Sam w sobie, Moja głowa, Klub szachistów, Ona, Testament Alego, Starzec i dziecię, Cholera w Neapolu **Rb. 1 k. 20.**

TOM III: Bajki, Krajobrazy, Dwugłos miłości, Lew kamienny, Wesele Satyra, Hymn niemych, Strachy Pentelikonu, Dafie, Dwa widma. Dwaj filozofowie, Nad grobem, Aabe **Rb. 1 k. 20.**

TOM IV: Piękna, Aspazja. **Rb. 1 k. 50.**

TOM V: Trylogja. Nieśmiertelne dusze: Ojciec Makary, Aureli Wiszar, Regina. **Rb. 1 k. 50.**

TOM VI: Antea, Na targu, His. Pauzaniasz, Poddanka, Błazen, Za maską, Dachówka. **Rb. 1 k. 50.**

TOM VII: Duchy, trzy części. **Rb. 1 k. 50**

TOM VIII: Duchy, Część 4, 5 i 6. **Rb. 2.**

Do nabycia w Administracji *Prawdy*.

Wychodzi od lat 5. **Wychodzi od lat 5**

Jedyne Zawodowe Czasopismo Polskie

KRONIKA BUCHALTERA

organ Stowarz. p. n. Związek Buchalterów w Warsz

wychodzi 1-go i 16 każdego miesiąca.

Cena przedpłaty

w Warszawie i na prowincji	rocznie	rubli 3.—
	półrocznie	„ 1.50
w Państwie Austryjackim	rocznie	koron 8.—
	półrocznie	„ 4.—
w państwie Niemieckim	rocznie	marek 7.—
	półrocznie	„ 3.50

Cena ogłoszeń

1 rząd petitu jednołamowy lub jego miejsce przed tekstem 60 kop.; po tekście 30 kop.

Dołączenie prospektu do „Kroniki Buchaltera" koszt. rb. 6

NOWE TORY

MIESIĘCZNIK,

poświęcony sprawom oświaty i wychowania,

wychodzi 10 razy na rok

pod redakcją

Konrada Drzewieckiego.

W Warszawie rocznie rb. 5, z przes. poczt. rb. 6.

Adres Redakcji i Administracji.

Nowogrodzka 25, tel. 118-33.

Otwarta prenumerata na

„Przegląd Filozoficzny"

kwartalnik, wydawany przez D-ra Władysława Weryhę w Warszawie

i

„Ruch Filozoficzny"

miesięcznik, wydawany przez Prof. D-ra Kazimierza Twardowskiego we Lwowie.

PRZEGLĄD FILOZOFICZNY przynosi oryginalne rozprawy ze wszystkich dziedzin filozofji, rozbiory krytyczne dzieł i monografji filozoficznych, przegląd nauk szczegółowych i współczesnych systemów filozoficznych.

RUCH FILOZOFICZNY przynosi w każdym numerze oprócz artykułu wstępnego, sprawozdania z bieżącej literatury filozoficznej polskiej i obcej, przegląd czasopism filozoficznych, obfitą bibljografję, sprawozdania z obrad towarzystw filozoficznych, wiadomości o konkursach, zjazdach filozoficznych oraz wiadomości bieżące.

[illegible] rb. 5, [illegible] **rb. 3 kop. 50** z przesyłką pocztową. Prenumeratę przyjmują Księgarnie i Administracja „Przeglądu Filozoficznego" (Warszawa, Smolna 15).

Dla prenumeratorów cena wydawnictwa p. t. *Kalscy Filozofji* (6 tomów) zniżona z 7 rb. na **3 ruble** wraz z przesyłką.

Prenumerata „Prawdy"

wraz z bezpłatnym dodatk[illegible]

W Warszawie miesięcz. kop. **70**, kwartal. rb. **2**, rocz. rb **8**, z odnosz. do domu.

Z przesyłką poczt. do wszystkich miejsc Królestwa, Cesarstwa i zagranicy: kwartalnie rb. 2 kop. 50 rocznie rb 10

Za zmianę adresu dopłaca się [illegible] kop.

Redaktor przyjmuje interesantów codziennie, oprócz niedziel i świąt od 12—2 pp.

Rękopisów nie odsyła się. Autorowie prac nieprzyjętych mogą je odbierać w przeciągu trzech miesięcy, osobiście w redakcji lub za pośrednictwem poczty, po na[illegible] przesyłki. Rękopisy drobne nie zwracają się.

Korespondencji nieopłaconych lub niedostatecznie opłaconych nie przyjmuje się.

Ogłoszenia wszelkiej treści po kop. 20 za wiersz garmontowy jednoszpaltowy lub jego miejsce (strona ogłoszeniowa zawiera 4 szpalty).

Przedpłatę przyjmują administracja „Prawdy" oraz wszystkie księgarnie kioski i kantory pism perjodycznych.

Sprzedaż pojedyńczych numerów po kop **20** w Warszawie w [illegible] cji pisma i w kioskach

Administracja otwarta codziennie, z wyjątkiem niedziel i świąt, od godz. 10 do 5 pp.

Za redaktora: **Wincenty Rzymowski.** Wydawca: **Józef Jabłoński.**

[illegible]